

Klucz do miasta

KWARTALNIK NR 7
Ciechanów 2019

Justyna Jastrzębska – mieszkanka Ciechanowa, jest magistrem psychologii, absolwentką Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autorka tomiku wierszy „Najlepsza możliwa rzeczywistość”, będącego nagrodą w XVI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Złoty Klucz Ciechanowskiego Ratusza”.

Cezary Kujawa – politolog, pasjonat historii i genealogii, członek Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego.

Janusz Bogdan Roszkowski – poeta, prozaik, eseista, tłumacz literatury szwedzkiej, redaktor i wydawca, zaprzyjaźniony z ciechanowskim środowiskiem literackim. Studiował filologię polską na Uniwersytecie M. Kopernika w Toruniu oraz język i literaturę szwedzką na Uniwersytecie Królewskim w Sztokholmie. Jako poeta debiutował w 1965 r. Jest autorem 9. poetyckich książek oraz 4. prozą, współautorem i redaktorem 3. tomów prozy oraz kilkunastu przekładów. Długoletni członek Związku Literatów Polskich w Warszawie, obecnie niestowarzyszony. Od 2007 r. mieszka w Iwoniczu-Zdroju, gdzie założył i prowadzi Wydawnictwo Mons Admirabilis.

Łukasz Wesołowski – absolwent kierunku Stosunki Międzynarodowe na Uniwersytecie Warszawskim, przez kilka lat dziennikarz Katolickiego Radia Diecezji Płockiej i pracownik Muzeum Szlachty Mazowieckiej, sympatyk historii, dobrego filmu i niebanalnej książki.

Dariusz Węclawski – prezes Towarzystwa Twórców Trzeciego Tysiąclecia, wiceprezes Związku Literatów na Mazowszu, były urzędnik i radny miejski.

Justyna Wojciechowska – ukończyła administrację na Uniwersytecie Warmińsko - Mazurskim w Olsztynie. Pracownik Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta, działającej w strukturach Urzędu Miasta Ciechanów.

Stefan Żagiel – inżynier chemik, dziennikarz, publicysta, literat.

Wydawca:

Urząd Miasta Ciechanów
pl. Jana Pawła II 6, 06-400 Ciechanów

Redakcja:

Pracownia Dokumentacji Dziejów Miasta Urzędu Miasta Ciechanów
ul. Warszawska 18
tel. [+48 23 674 92 80](tel:+48236749280)
e-mail: pracowniadm@umciechanow.pl

Opracowanie graficzne, skład i druk:

Drukarz Sp.j.
ul. Towarowa 2,
06-400 Ciechanów
tel. [+48 23 672 71 12](tel:+48236727112)
www.drukarz.net.pl

Spis treści

Od Redakcji

Szanowni Mieszkańcy,
hiszpański pisarz Carlos Ruiz Zafón w jednej ze swoich powieści pisał „Jesteście młodzi, nie pamiętacie, co to wojna. Kto jej nie poznał, nie wie, co się naprawdę kryje w człowieku”. Historia, a w szczególności konflikty zbrojne XX wieku, pokazały niestety, że kryje się wiele zła. Tym bardziej więc musimy pamiętać o wielu cichych bohaterach, którzy w swojej trudnej codzienności czynili dobro.

Dlatego w najnowszym wydaniu „Klucza do miasta” przybliżamy Państwu życiorys Karola Szwanke, znanego jako „dobry doktor”, który swoją postawą nigdy nie sprzeniewierzył słów roty przysięgi lekarskiej: „Przyrzekam w ciągu całego swojego życia niczym nie splamić honoru tego stanu, w który obecnie wstępuję”.

Kolejną postacią związaną z Ciechanowem i kolejnym Polakiem, któremu przyszło zmierzyć się z okrucieństwem wojny był zasłużony nauczyciel, żołnierz AK, Wacław Pikus. W tym wydaniu „Klucza do miasta” wspominamy również Ludomira Różyckiego, polskiego kompozytora i bohatera jednej z ulic Ciechanowa.

Na miano człowieka wszechstronnie uzdolnionego z pewnością zasługuje bohater artykułu, o jakże nieprzypadkowym tytule „Grzegorz z Gołotczyzny, tak jak Grzegorz z Sanoka”. Grzegorz Roszko, bo o nim mowa, zapisał się na kartach historii ziemi ciechanowskiej jako muzeolog, nauczyciel, psychopedagog, muzyk, malarz i poeta. Wspomnienia o nim spisał jego bliski przyjaciel, Janusz Roszkowski, który przelał na papier coś więcej – prawdziwą więź, która ich łączyła, a także uczucie wciąż nieodżałowanej straty, z którą nie może się pogodzić po odejściu przyjaciela. Pyta „Jestem ciekaw, czy te dzieci gołotczańskie i z podciechanowskich małych szkółek wiejskich, już teraz dorosłe, pamiętają nasze, moje i Grzesia, spotkania z nimi?” – mam nadzieję, że wielu naszych Czytelników na tych czarno-białych portretach rozpozna Grzegorza Roszko jako „pana z muzeum” ze szkolnej wycieczki.

Oddajemy w Państwa dłonie najnowszy numer miejskiego czasopisma historycznego, z nadzieją, że każdy artykuł, każda, nawet najstarsza fotografia ma szansę przywołać żywe wspomnienia związane z naszym miastem. Tego Państwu serdecznie życzymy.

Krzysztof Kosiński
Prezydent Ciechanowa

Z ciechanowskiego piszą nam...

150 lat temu, 11 grudnia 1869 roku w Ciechanowie urodził się Jan Stanisław Kotowski, syn organisty parafialnego Edwarda Kotowskiego i Anny z domu Chutel. Był on ojcem Marii Jadwigi Kotowskiej, znanej jako bł. Alicja Kotowska, siostra zamartwychwstanka. Była ona członkinią Polskiej Organizacji Wojskowej, sanitariuszką podczas I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Odznaczona została Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. Zamordowana 11 listopada 1939 r. przez Niemców w lasach piaśnickich. Beatyfikowana przez papieża Jana Pawła II w Warszawie 13 czerwca 1999 r. w grupie 108 polskich męczenników.

130 lat temu, 1 października 1889 r. w Ciechanowie zmarł ks. Pius Sękus, wikariusz parafii Świętego Józefa. W tym roku jego nagrobek znajdujący się na cmentarzu parafialnym przy ul. Płońskiej został odnowiony z funduszy pochodzących z zeszłorocznej zbiórki prowadzonej przez Komitet Społeczny Wolontariat Pamięci.

Przeglądając ciechanowski miesięcznik literacki Iskra, wydawany przez Stowarzyszenie Koleżeńskie „Iskra” przy Gimnazjum Męskim w Ciechanowie, można natknąć się na ciekawy artykuł pod tytułem: „Co robią Ciechanowiaci w Warszawie”. Został on zamieszczony w 13 numerze tego pisma w 1923 r. Warto go przytoczyć w całości, gdyż jest bardzo intrygujący. Pisownię pozostawiamy w oryginale dla oddania tamtej atmosfery. Czy wiele się zmieniliśmy?

Ciekawi zapewne wszystkich, jak się powodzi i co porabiają studenci – Ciechanowiaci w Warszawie. Trudna sprawa z odpowiedzią. Naogół idzie „pomaleńku”. Akademickie koło Ciechanowiaków zawiązuje się. (Niech kto czasem nie pomyśli, że go wcale niema, bo jest). Od zeszłego roku było półtora zebrania, jest nadzieja że w przyszłym roku będzie drugie tyle. Jest prezes, wiceprezes, a co najważniejsze kupiliśmy książkę do protokołów... Co prawda jeszcze w niej nic nie zapisano, ale książka jest gruba, leży sobie uroczyście na szafie w jednym z apartamentów Ciechanowiaków i jeśli kto ma chęć, to może w niech zapisywać, co mu się tylko żywnie podoba. Łączność między leśnikami, prawnikami i innymi medykami Ciechanowa jest bardzo ścisła. W ogonku w kuchni studenckiej widują się codziennie prawie i robią ścisk, że aż strach. A oprócz tego wpadnie jeden do drugiego raz na miesiąc gdy mu potrzebne cyrkle, „teoria prawa”, albo jaka zoologia o stonogach i wymoczkach.

Prawnicy... jak to prawnicy. Mają pół godziny wykładów dziennie, a narzekają na przepracowanie i ważą się co miesiąc, chcąc stwierdzić że im po dziesięć funtów żywej wagi ubywa.

Medycy wykształcili się na doskonałych kucharzy. Gotują nogi, głowy, ręce i inne ludzkie przyrządy do chodzenia i myślenia.

Handlowcy przyglądają się przeważnie wystawom sklepowym z krawatami i innymi spożywczymi artykułami, wiedząc, że praktyka to grunt, i pchają biedę z dnia na dzień, aby tylko „handel szedł”.

Inżynierzy kreślą mosty na razie na papierze, a jako fachowa praktyka jeżdżą koleją do domu co miesiąc po chleb i inne artykuły pierwszej potrzeby.

Fason trzymają jedynie leśnicy, bo czasem im się zdaje, że Warszawa to już las i gwiżdżą sobie na wszystko na cały głos.

Dentystki mają już szeroką praktykę. Parasolkami wybijają zęby różnym „gościom”, w tłoku, czy to przy kasie biletowej, czy w ogonku w kuchni.

Filozofja filozofuje, że aż strach. A oprócz tego jest nauczycielką na pensji, prowadzi ni mniej ni więcej tylko podwstępną klasę A. Coprawda ma dużo roboty, bo pięcioletni Stefanek nie potrafi jeszcze włożyć sam paltocika, Wandzia jest grymaśna, Halinka rozpieszczona, a Rajmuś nigdy nie może zapiąć sobie fartuszka. Ale za to postęp w nauce ogromy. Stefanki i inne Halinki umieją już napisać i przeczytać literę „O” bo to jest podobne do koła od dorożki.

Jednym słowem praca wre wśród studentów i studentek. Miejmy błogą nadzieję że będzie jeszcze lepiej. Że koło Ciechanowiaków będzie nadal funkcjonować, że leśnicy nie będą sobie oblewać rąk kwasem azotowym i że pięcioletni Stefanek na przyszły rok będzie umiał literę „J” bo ona podobna do laski tatusia.

„ORTWIN”

Redakcja Klucza do miasta postanawia przyłączyć się do życzeń kierowanych do ciechanowian rozpoczynających studia na uczelniach wyższych. Dumnie reprezentujcie nasz gród na całym świecie.

Z księgi metrykalnej parafii rzymskokatolickiej Ciechanów z 1919 r.:

W 1919 r. zawarto 168 małżeństw. Rozpiętość wieku w chwili zawierania małżeństw wyniosła od 18 do 63 lat dla panów, oraz od 16 do 53 lat dla pań. Średnia wieku zawierania małżeństw wyniosła trochę ponad 29 lat dla panów i niecałe 25 lat dla pań. 27 – tyle lat wynosiła największa różnica wieku między małżonkami. W tym przypadku starszy był pan młody. Wystąpiły również małżeństwa, w których to pani młoda była starsza od swojego wybranka. Największa różnica wystąpiła w przypadku, w którym pani młoda była starsza od pana młodego o 11 lat.

Jednym z ciekawszych małżeństw jakie zawarto w 1919 r. było małżeństwo Stefana Pudłowskiego, podporucznika z Poznania z Anną Konopnicką, córką Jana i Jadwigi z Brzozowskich małżonków Konopnickich z Przedwojewa, wnuczką poetki Marii Konopnickiej. Świadkiem na tym ślubie był znany ciechanowski aptekarz Jan Reutt.

Zarejestrowano 444 zgony – były to zgony 217 kobiet i 227 mężczyzn. 5 rejestracji dotyczyło zgonów, które nastąpiły poza parafią i w innych latach, a miało to miejsce w Kaliszu, Mławie, Warszawie i dwa w Prusach. Jeżeli chcielibyśmy dokonać analizy i statystyk wieku zmarłych zarejestrowanych w księdze parafii Ciechanów, musimy mieć na uwadze znaczną nieprecyzyjność określania wieku zmarłego w tamtych czasach. Dla przykładu w 1919 r. zmarł mężczyzna, którego wiek określono na 97 lat, czyniąc go najstarszym zmarłym w tym roku, jednakże po odnalezieniu i dokładnym sprawdzeniu jego aktu urodzenia, można określić jego wiek na 83 lata. Średnim wiekiem osób zmarłych, które przeżyły przynajmniej 1 rok, było trochę ponad 41 lat.

1 lutego 1931 r. Kronika Ciechanowska informowała:

Pomoc Magistratu m. Ciechanowa bezrobotnym.

Pomimo, iż Magistrat nie uzyskał u władz centralnych w Warszawie pożyczki ani zapomogi, o których donosiliśmy w N°4 naszego pisma, jednak na własną rękę rozpoczął akcję dożywiania bezrobotnych podług następującej tabeli:

- *rodzina z 5 i więcej osób otrzymuje: 8 kg. mąki pszennej, 1½ kg. słoniny i 1 mtr. Kartofli*
- *rodzina z 3 i 4 osób otrzymuje: 6 kg. Mąki pszennej, 1 kg. słoniny i ¾ mtr. kartofli*
- *rodzina z 1 i 2 osób otrzymuje: 4 kg. Mąki pszennej, ½ kg. słoniny i ½ mtr. kartofli*

Z tego widać, że akcja pomocy bezrobotnym nie jest w krainie obietnic.

65 lat temu, 21 listopada 1954 r., ukazał się pierwszy numer tygodnika Głos Ciechanowa. Było to pismo wydawane w Ciechanowie przez Powiatowy Komitet Frontu Narodowego.

50 lat temu, w czerwcu 1969 r., Mazowiecki Miesięcznik Społeczno-Kulturalny BARWY informował, że:

Zakończone już zostały prace dokumentacyjne na zamku w Ciechanowie. Wkrótce rozpoczynają się roboty konserwatorskie, które potrwać kilka lat. Po ich zakończeniu Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej przeniesie do zamku zbiory z miejscowego muzeum, świadczące o prastarej historii tego regionu, jego znaczeniu i pięknie.

2 października 1969 r, BARWY donosiły, że:

*Ciechanowski Powiatowy Dom Kultury zorganizował niedawno interesującą i piękną uroczystość. Było to wręczenie nagród młodzieżowemu zespołowi muzycznemu za zdobycie drugiego miejsca w wojewódzkich eliminacjach II Ogólnopolskiego Festiwalu Zespołów Młodzieżowych w Otwocku. W Festiwalu tym uczestniczyły 23 zespoły. Redakcja „Trybuny Mazowieckiej” ufundowała nagrody, które wręczono zwycięzcom. Solista zespołu **Andrzej Radź** otrzymał specjalne wyróżnienie.*

Członkowie zespołu muzycznego z Ciechanowa pracują zarobkowo, uczą się w szkołach wieczorowych i niewiele czasu mogą poświęcić muzyce. Tym bardziej należy im pogratulować zajęcia drugiego miejsca w Festiwalu.

Tym zespołem byli znani w Ciechanowie Kolumbowie. W trakcie kilkuletniej obecności na bigbitowej scenie muzycznej przez zespół przewinęło się kilku muzyków. Oprócz wspomnianego Andrzeja Radzia, byli to:

- *Wojciech Jabłoński,*
- *Mirosław Puchalski,*
- *Mirosław Kowalski,*
- *Andrzej Kutylowski,*
- *Marek Bryll,*

- *Zbigniew Kuchalski*
- *Jan Andrzej Kaluszkiewicz.*

25 lat temu, grudniowe wydanie Gazety Samorządu Miasta Ciechanów z 1994 r. zawierało informację:

Utworzony niedawno w Ciechanowie 1 Ciechanowski Pułk Artylerii Mieszanej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego otrzymał sztandar. W uroczystości uczestniczyli parlamentarzyści, generalicja, władze miasta i województwa, liczni mieszkańcy Ciechanowa. Reprezentujący Prezydenta RP Lecha Wałęsę minister Henryk Goryszewski odebrał sztandar z rąk Prezydenta Miasta Ciechanowa Marcina Stryczyńskiego, a następnie przekazał go dowódcy pułku – ppłk. Stanisławowi Słapczyńskiemu. Uroczystość odbyła się 4 grudnia.

Wśród honorowych gości obecna była Jadwiga Piłsudska – córka marszałka. Sztandar poświęcił ksiądz dziekan Ireneusz Wrzesiński.

10 lat temu lektura Tygodnika Ciechanowskiego przyniosła trzy smutne wiadomości. Wiązało się to z odejściem trzech ważnych osób dla ciechanowskiego regionalizmu.

26 lutego 2009 r. zmarł **Jerzy Pełka**. Historyk, pedagog, regionalista, urzędnik państwowy, działacz Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Absolwent Technikum Mechanicznego w Ciechanowie i Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach. W latach 1990-1994 dyrektor Wydziału Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego w Ciechanowie. Wieloletni pracownik Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

Drugą osobą był zmarły 8 sierpnia 2009 r. w wieku 71 lat **Edward Lewandowski** „były dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury oraz Muzeum Okręgowego w Ciechanowie, członek Zarządu TMZC w latach 1975-2004 i prezes w latach 1980-1983, laureat nagrody im. Franciszka Rajkowskiego za 1991 rok, pomysłodawca inicjator wielu przedsięwzięć podejmowanych przez Towarzystwo, autor ogromnej ilości publikacji o tematyce historycznej i regionalnej, człowiek pełen żarliwej pasji i zaangażowania w życie społeczne miasta i regionu, niekłamany autorytet dla kilku pokoleń ciechanowian” (z nekrologu autorstwa TMZC).

Trzecią osobą był **Grzegorz Roszko**, zmarły 7 października 2009 r. w wieku 69 lat. Kierownik Muzeum Zamku w Ciechanowie w latach 1973-1980 i Muzeum im. Aleksandra Świętochowskiego w Gołotczyźnie w latach 1982-1994. Współtwórca Klubu Pracy Twórczej w Ciechanowie. Członek Związku Literatów Polskich i jeden z członków założycieli jego ciechanowskiego oddziału. Laureat nagrody im. Franciszka Rajkowskiego za 2002 rok. Historyk, malarz, muzyk i poeta, autor kilkudziesięciu wierszy, fraszek i opowiadań. Do 7. numeru Klucza do Miasta, bardzo osobisty tekst wspomnieniowy o śp. Grzegorz Roszko napisał jego przyjaciel Janusz Bogdan Roszkowski.

Gazeta Samorządu Miasta Ciechanów z października 2014 r. informowała, że:

3 października w sali konferencyjnej ratusza prezydent Ciechanowa Waldemar Wardziński podpisał umowę o partnerskiej współpracy z burmistrzem Bielawy

Ryszardem Dźwiniem. W uroczystości uczestniczyli również przewodniczący rad obu miast oraz zastępcy prezydenta i burmistrza. Od 3 lat Ciechanów utrzymuje bliskie kontakty z Bielawą. Liczące nieco ponad 30 tysięcy mieszkańców miasto położone jest u podnóża Gór Sowich, w województwie dolnośląskim. Przedstawiciele Bielawy uczestniczyli w organizowanych u nas Forum Miast Partnerskich, doświadczenia wymieniały nasze kluby sportowe oraz środowiska związane z kulturą i oświatą.

W tym roku przypada 5. rocznica podpisania umowy o partnerskiej współpracy w miastem Bielawa. Do form współpracy należy: wzajemne poznawanie historii, kultury i tradycji; nawiązywanie i utrzymywanie bliskich relacji między środowiskami zawodowymi i społecznymi; wymiana doświadczeń w zakresie funkcjonowania administracji miejskiej oraz organizowania życia publicznego; współdziałanie na płaszczyźnie edukacji, kultury i ekologii; organizowanie współzawodnictwa dzieci i młodzieży; podejmowanie działań na rzecz budowy nowoczesnego, zintegrowanego społeczeństwa europejskiego.

oprac. Cezary Kujawa

Grzegorz z Gołotczyzny, tak jak Grzegorz z Sanoka

Gdzie się podział duży worek z rękopisami i maszynopisami Grzegorza Roszki? Gdzie się podziały duże pieniądze, które zostawił swojej śp. żonie, zamierzając przeznaczyć ich niewielką część na wydanie własnych dzieł zebranych w moim wydawnictwie, którego wtedy jeszcze nie miałem z braku pieniędzy?

Na tydzień przed śmiercią rozmawiał ze mną telefonicznie na ten temat i powiedział: „Tu stoi moja żona i słyszy każde moje słowo, a wola umierającego jest święta. Po mojej śmierci masz przekazać sto tysięcy złotych Januszowi na wydanie moich dzieł zebranych, a jego synowi Boguszowi masz dać moją ulubioną gitarę.

Potwierdź to”. Usłyszałem jakieś mamrotanie w słuchawce, bo w telefonie nie było czystego odbioru. I znowu przerywany głos Grzegorza, bardzo osłabiony chorobą: „Potwierdziła”.

Rzekłem: „Wydam wszystko, co napisałeś, na najlepszym papierze czerpanym, a okładki oblokę w skórę”. Po chwili przerwał rozmowę, mówiąc, że musi się położyć, bo źle się czuje. I że jeszcze się ze mną skontaktuje w tej sprawie.

Mówiąc szczerze, byłem zaskoczony, że nie sporządził aktu notarialnego z darowizną dla mnie, tak jak to wcześniej uzgadnialiśmy; żonie swojej nie miał przecież prawa ufać.

Więcej się nie odezwał, a potem zostałem powiadomiony osobiście o jego śmierci. Jego żona mnie o tym powiadomiła, co odebrałem jako dobry znak, przeświadczony, że ma zamiar spełnić jego wolę.

Ci, którzy mnie dobrze znają, wiedzą, że nie chodzi mi o te głupie sto tysięcy złotych. Miałem kiedyś miliony, traciłem je i nawet nie zabiegałem o ich odzyskanie. Teraz już ich nie mam, ale nawet w ostatnich latach (choćby przed miesiącem) na moim koncie pojawiało się jednorazowo po kilkaset tysięcy złotych ze sprzedaży działek – natychmiast dzieliłem je i przysyłałem moim dzieciom co do złotówki, bo trumna nie ma kieszeni bocznych. Sam nie potrzebuję niczego poza zdrowiem – i dzięki temu je mam.

Boli mnie tylko to, że jakiś nikczemnik zniszczył duchowy dorobek mego braciszka Grzesia. Od ponad siedmiu lat mam własne wydawnictwo – nie zamówiłbym czerpanego papieru ani skóry na okładki, ale z miłością bym się pochylił nad wszystkim, co napisał Grzegorz z Gołotczyzny, i wydałbym to z największą starannością.

Bywałem u nich, w mieszkaniu służbowym w Gołotczyźnie kilkakrotnie, nawet tam nocowałem. Dziwna to była pani. W jego obecności mówiła o nim jak najgorzej. Znałem takie stare i złe małżeństwa. Ale nawet jeśli żona jakiegoś poety mówiła o mężu jak najgorzej jako o człowieku, to zawsze podkreślała, że ceni jego twórczość. A tu było wszystko gówniane: gówniany człowiek i gówniany twórca. I żadne argumenty nie były jej w stanie przekonać.

Grzegorz zaciągał mnie wtedy do pokoju ze swoimi instrumentami. Grał na nich i śpiewał. A jego żona coraz bardziej podgłaśniała telewizor...

Albo, mając tego dość, wychodziliśmy do parku. Grzegorz opowiadał o różnych ptakach, naśladował ich głosy, pokazywał gniazda. Ale w prawdziwy trans wpadał, gdy widział szybującego gdzieś wysoko nad drzewami jerzyka. Biegał po parku jak

oszalały, rozkładając ręce jak skrzydła. A potem szybował prawie w bezruchu, przymykając oczy...

Chyba dwa lata temu Teresa Kaczorowska, która dobrze знаła Grzesia, choć nie zawsze było jej z nim po drodze, zamieściła w „Zeszytach Ciechanowskich” rozmowę ze mną zatytułowaną *Od Grzegorza z Gołotczyzny mam w Iwoniczu łóżko*, w której wspominałem o tych przykrych sprawach. Ale o łóżku, na którym sypiam do dzisiaj, też. Po szóstym rozwodzie wyszedłem, tak jak po poprzednich, w samych skarpetkach.

Po wzięciu honorarium za przekład i opracowanie Historii małżeńskich (sic!) Augusta Strindberga oraz po zlikwidowaniu dodatkowego ubezpieczenia emerytalnego stać mnie było tylko na zakup osiemnastometrowego mieszkanca w Iwoniczu-Zdroju i na wyremontowanie go własnymi rękami, ale na łóżko już nie.

Kiedy Grzegorz dowiedział się, że od roku śpię na legowisku na podłodze, natychmiast przesłał mi tysiąc złotych ze swojej emerytury (bogaty stał się dopiero kilka lat później) na zakup sosnowego łóżka i porządnego materaca. Wszyscy, którzy na tym łóżku śpią (na przykład moja córka Joanna Jagiełło, pisarka, pieśniarka, malarka, wydawczyni podręczników do nauki języka angielskiego), twierdzą, że to łóżko ma magiczną moc. Kojącą. Ozdrowieńczą.

Osobiście sędzę, że jest to zasługa Grzesia, który ze zwykłych skrzypiec potrafił wyczarować stradivariusy. Śpię na tym łóżku od ponad dziesięciu lat – i w tym czasie odmłodziłem o co najmniej dziesięć lat. Adam Hanuszkiewicz twierdził, że w łóżku robimy prawie wszystko: kochamy się, rozradzamy, starzejemy się i umieramy. Ale nie przyszło mu do głowy, że w łóżku można młodzić!

Tak, Tereso, Grzesio mówił do mnie zawsze: „Mój braciszku kochany...” Zwróciłaś uwagę na podobieństwo naszych nazwisk. Roszko bez (w)ski. I Roszko ze (w) ski. Uważał, że wywodzimy się z Ormian, bo „mamy takie same ormiańskie nosy i zdolność do robienia interesów” – myślał o mnie i o swoim młodszym bracie, profesorze politechniki warszawskiej, który zabił się w Szwajcarii na motolotni i zostawił braciom do podziału spory majątek.

Dodatkowo Grzesio oddziedziczył po ojcu architekcie trzy domy w Ciechanowie, a w jednym z nich, drewnianym, parterowym, urządził swoje wymarzone architektonicznie miejsce na ziemi, w którym zamierzał spędzić twórczo resztę życia wśród swoich ulubionych instrumentów muzycznych i pięknych kwiatów na rabatkach przed domem, z którymi codziennie rozmawiał i nasyczał się ich pięknem – z dala od żony i toksycznego związku...

A jednak. Kiedy zachorował na raka krtani, porzucił to swoje królestwo i przeniósł się do koszmarnego domu, w którym po opuszczeniu Gołotczyzny (kiedy Grzesio przeszedł na emeryturę, musieli opuścić służbowe mieszkanie w Muzeum) zamieszkała jego żona. Tej jego decyzji nie mogłem absolutnie zrozumieć, bo to było najgorsze miejsce na ziemi do umierania – na rok przed jego śmiercią byłem tam i przeżyłem wstrząs. Grzesio poznał po mojej twarzy, co czuję, i usiłował obrócić to w żart: „Przynajmniej tutaj nie wylażą z rury kanalizacyjnej szczury, jak w tamtym drewniaku”...

Grzegorz z Gołotczyzny był kustoszem tamtejszego Muzeum Pozytywizmu. Wielokrotnie oprowadzał mnie po nim sam. I wszystkich moich bliskich. Do dziś pamiętam tembr jego głosu. I mimikę. We wszystkim był pasjonatem. W tym też. Czuję

się do szpiku kości spadkobiercą Świętochowskiego – i jego hasła skrupulatnie wcielał w życie.

Praca u podstaw, praca u podstaw i jeszcze raz praca u podstaw. Zanim poznałem Grzesia, śmiałybym się z takiej postawy u kogoś innego, uważałbym ją za coś sztucznego, „niemodnego”. Ale on naprawdę w to wierzył i tą wiarą mnie zarażał. Nikt, kto znał mnie wcześniej, nie uwierzyłby, że będę bez szemrania uczestniczył w tych jego wszystkich pozytywistycznych przedsięwzięciach.

Jestem ciekaw, czy te dzieci gołotczańskie i z podciechanowskich małych szkółek wiejskich, już teraz dorosłe, pamiętają nasze, moje i Grzesia, spotkania z nimi? Dla mnie były tak niezwykle, że nie zapomnę o nich nigdy...

Na dorobek twórczy Grzegorza Roszki składały się nie tylko wydane książki, czy namalowane obrazy, ale właśnie te pozytywistyczne arcydzieła zapisane w duszach młodych ludzi. Ceniłem to, co Grzesio pisał, ale jeszcze bardziej to, czego nie zdążył wydać. Wyciągał z tego worka różne papiery i dawał mi do czytania, często na świeżo, po kilkugodzinnym klekotaniu na starej maszynie do pisania.

Miał ponadto wiele ciekawych pomysłów pisarskich, które zamierzał zrealizować na emeryturze. Od owego pamiętnego październikowego dnia 2009 roku, gdy przemawiałem nad jego trumną, a potem rzucałem na nią grudy ziemi, minęło już dziesięć lat. Często rozmawiam z moim braciszkiem – we mnie nie tylko nie wszystek, ale w ogóle jeszcze nie umarł. Śpię przecież na łóżku, które mi podarował...

Janusz Bogdan Roszkowski

Grzegorz Tadeusz Roszko (ur. 1 sierpnia 1940 r. w Ciechanowie, zm. 7 października 2009 r. tamże) – nauczyciel, muzealnik, literat, malarz, muzyk, animator kultury. Od 1972 r. przewodniczący Powiatowego Komitetu Kultury i Sztuki w Ciechanowie, organizator i kierownik Muzeum Zamku w Ciechanowie, następnie organizator i kierownik Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie.

Współtwórca Klubu Twórców Amatorów w Domu Kultury w Ciechanowie, członek Związku Literatów Polskich. Laureat nagród literackich i malarskich. Ciechanowianin Roku 2002. Autor kilkunastu książek i kilkudziesięciu obrazów.

Znani i nieznani – Waław Pikus (1908-1995)

Bohater artykułu urodził się 7 czerwca 1908 roku w podciechanowskiej wsi Grędzice, w rolniczej rodzinie Macieja i Marianny z Wojciechowskich, która gospodarzyła na 20-hektarowym gospodarstwie kupionym w 1902 r. Następnego dnia w kościele parafialnym pod wezwaniem Świętego Józefa w Ciechanowie został ochrzczony. Otrzymał imię Waław.

W treści aktu chrztu czytamy:

Działo się w Mieście Ciechanowie dnia 26 maja /8 czerwca/ 1908 roku o godzinie 6 po południu. Stawił się: Maciej Pikus rolnik z Grędzic lat pięćdziesiąt mający, w obecności świadków: Wincentego Wysockiego i Józefa Boniakowskiego pełnoletnich rolników z Grędzic; i okazał nam dziecię płci męskiej oświadczając, że urodził się on w Grędzicach wczorajszego dnia o godzinie 1 po południu z prawowitej jego żony Marianny z Wojciechowskich lat czterdzieści cztery mającej. Dziecięciu temu na Chrzcie Świętym dopełnionym dziś przez Księdza wikarego Feliksa Zalewskiego nadano imię Waław, a chrzestnymi jego byli: Wincenty Wysocki i Franciszka Pikus. Akt ten oświadczającemu i świadkom niepiśmiennym przeczytano przez Nas i ojca podpisano.

*Proboszcz parafii Ciechanów Utrzymujący
Akta Stanu Cywilnego
/-/ Ks. Wiktor Radzikowski*

Waław był najmłodszym z siedmiorga dzieci Macieja i Marianny Pikusów. Jego ojciec, rolnik od pokoleń, ukończył 4 klasy szkoły w Opinogórze. Miał również odbyć służbę w armii carskiej na dalekim Kaukazie. Maciej wywodzący się ze wsi Dzbonie, w obecnej gminie Opinogóra Górna, pochodził z rodziny od dawna osiadłej w tamtejszej okolicy. Z relacji krewnych możemy dowiedzieć się o prawdopodobnym inflanckim pochodzeniu rodu i obecności w Dzboniach od XVI wieku. Rodzina Pikusów miała zostać osiedlona w Dzboniach w okresie panowania króla Stefana Batorego, a jej członkowie mieli służyć w szeregach oddziałów wojskowych rekrutowanych z chłopów z dóbr królewskich w Koronie, a później i na Litwie, znanych pod nazwą *piechota wybraniecka*.

Co ciekawe, jeszcze w początkach XX wieku, Pikusowie znani byli w okolicy pod przezwiskiem „wybrańcy”, co miało odnosić się do historycznej przynależności wojskowej.

Profesor Kazimierz Rymut podaje etymologię tego nazwiska. Pikus – od staropolskiego pikać – uderzać, też od pika – broń o długim drzewcu. Mimo, że prowadząc poszukiwania genealogiczne należy podchodzić z dystansem do opracowań etymologicznych, trzeba jednak przyznać, że objaśnienia prof. K. Rymuta w zestawieniu z relacjami rodzinnymi są bardzo intrygujące. Warto też w tym miejscu podkreślić, jak ważna dla historii regionu i rodzin jest pamięć przekazywana z pokolenia na pokolenie. Pamięć o „wybrańcach” jest przykładem zachowania kilkunastoletniej tradycji określania pochodzenia rodzin. Jest też zjawiskiem, które funkcjonuje obok przezwisk i przydomków stosowanych głównie przez rodziny o pochodzeniu szlacheckim.

Maciej Pikus we wspomnieniach bliskich jawi się jako osoba światła, zainteresowana nowoczesnymi rozwiązaniami w rolnictwie, przedsiębiorcza, a także szczególnie przykładająca dużą uwagę do edukacji swojej i własnych dzieci. Historia pochodzenia rodziny oraz edukacja miały niewątpliwie wpływ na dalsze losy i wybory dorastającego i dorosłego Waclawa.

Ważnym wydarzeniem dla rodziny Pikusów była śmierć głowy rodu, Macieja, która miała miejsce na gospodarstwie w Grędzicach 10 lutego 1919 r., gdy najmłodszy z rodzeństwa Waclaw miał niecałe 11 lat.

Znane są losy jeszcze jednej siostry Waclawa – Walentyny, zamężnej za Janem Krupińskim, wraz z którym prowadziła 13-hektarowe gospodarstwo rolne w Kolonii Sobokłęczyszcz, nie posiadali dzieci – oraz sześciu braci, z których najstarszy Stanisław, rocznik 1890, aby uniknąć długoletniej i niekiedy tragicznej w skutkach służby w armii carskiej wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tam ochotniczo wstąpił do armii, by brać później udział w I wojnie światowej na terenie Europy.

Pozostali bracia Waclawa: Józef, Władysław i Bolesław ochotniczo wstąpili w szeregi odnowionego Wojska Polskiego, by w 1920 r. bronić ojczyzny przed bolszewicką ofensywą.

Wspomniani trzej bracia zostali wymienieni w książce *Wojna 1920 roku w Ciechanowskiem* z 2005 r., autorstwa Edwarda Lewandowskiego: „Józef Pikus ur. w 1891 r. w Grędzicach, rolnik w Chruszczewie; Władysław Pikus ur. w 1893 r., brat powyższego; Bolesław Pikus, trzeci z braci, uczeń gimnazjum VI klasy”.

Władysław po śmierci ojca, przejął gospodarstwo rolne oraz zobowiązał się do kształcenia młodszego rodzeństwa – Bolesława, Jana i Waclawa – w gimnazjum w Ciechanowie, do uzyskania przez nich matury.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, żyjąc w kraju na którego obszarze od ponad 70 lat nie ma działań zbrojnych obcych mocarstw, dzieciństwo rówieśników Waclawa Pikusa oraz jego samego, jawi się jako jeden wielki koszmar.

Był to czas I wojny światowej, a następnie wojny polsko-bolszewickiej. Osoby dorastające w tamtym okresie i ich rodzice zmagali się z problemami egzystencjalnymi, nie mówiąc już o wyższych potrzebach i pragnieniach.

Jednym z problemów była również edukacja, czyli inwestycja w przyszłość. Waclaw, ze względu na trwające wojny, miał problem z dostępem do edukacji. Początkowe nauki zdobywał wraz z braćmi na kompletach, organizowanych we wsi Rzeczki przez młodych uciekinierów z Warszawy.

Po zakończeniu wojny światowej wstąpił do szkoły podstawowej i był na tyle zdolny i przygotowany, aby we wrześniu 1920 r. zdać egzamin i zostać przyjęty do pierwszej klasy gimnazjum w Ciechanowie.

Jego nauczycielami byli znani w naszym mieście Michał Dadlez oraz Emilia Reutt, których uznawał za swoje autorytety. Według informacji zawartych na *Świadectwie Dojrzałości* z Gimnazjum Państwowego im. Zygmunta Krasińskiego w Ciechanowie, można dojść do wniosku, że Waclaw był bardzo przykładnym uczniem z dobrymi, a nawet bardzo dobrymi ocenami. Gimnazjalny zwyczajny egzamin dojrzałości typu humanistycznego wobec Państwowej Komisji Egzaminacyjnej zdał z sukcesem.

Państwowa Komisja Egzaminacyjna pod przewodnictwem Jana Kozickiego, uznała Waclawa za dojrzałego do studiów wyższych w dniu 25 maja 1929 r. Otworzyły się przed nim drzwi do kolejnego etapu życia.

Tego samego roku rozpoczął służbę wojskową w Wołyńskiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kątskiego, stacjonującej w garnizonie Włodzimierz Wołyński. Była to szkoła o bardzo wysokim poziomie kształcenia przyszłych kadr oficerskich. Wśród absolwentów tej uczelni jest kilka postaci, które zapisały się w historii Polski. Jednym z nich był Jan Nowak-Jeziorański, późniejszy kurier i emisariusz Komendy Głównej AK i Rządu RP w Londynie, wieloletni dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

Należy również wspomnieć o Janie Kozielskim, znanym pod imieniem i nazwiskiem Jan Karski, emisariuszu Polskiego Państwa Podziemnego, twórcy słynnych raportów w sprawie Holocaustu. Absolwentem wołyńskiej podchorążówki z Włodzimierza był również późniejszy Prezes Rady Ministrów PRL Józef Cyrankiewicz.

W. Pikus ukończył szkołę ze stopniem plutonowego podchorążego, a wkrótce po odbyciu ćwiczeń wojskowych w 8 Pułku Artylerii w Płocku i zdaniu egzaminu z dniem 1 stycznia 1933 roku, został mianowany podporucznikiem rezerwy. W tym samym czasie studiował w Warszawie. W okresie studiów pomoc w postaci zapewnienia lokum i pieniędzy otrzymywał ze strony starszych braci: Bolesława, absolwenta Wyższej Szkoły Handlowej, oraz Jana, studenta Państwowej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Henryka Wawelberga i Stanisława Rotwanda.

Wacław studiował historię na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując 6 lipca 1934 r. dyplom magistra filozofii w zakresie historii, broniąc pracy magisterskiej pt. *„Spytko z Melsztyna na czele opozycji”*. Promotorem pracy był prof. Jan Kochanowski.

Podczas studiów Wacław uczestniczył w zajęciach i wykładach znamienitej kadry dydaktycznej. Byli to: Wacław Tokarz – prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, historyk wojskowości z legionowym doświadczeniem; Tadeusz Manteuffel – profesor, historyk mediewista, późniejszy żołnierz AK; Tadeusz Kotarbiński – profesor, jeden z najwybitniejszych polskich filozofów i logików, twórca etyki niezależnej oraz Władysław Tatarkiewicz – polski filozof, historyk filozofii, estetyk i historyk sztuki.

W okresie studiów, bardzo dobrze zapowiadający się oficer i pedagog poznał warszawiankę Lucynę Glejznerównę, córkę Bolesława i Marianny z Radzikowskich. Glejznerowie była to rodzina rzemieślnicza z warszawskiej Pragi.

Lucyna była absolwentką Seminarium Nauczycielskiego, prywatnej szkoły prowadzonej przez Zofię Wołoską. Pracowała w prywatnej szkole powszechnej, a wieczorami prowadziła nauczanie początkowe w szkole żołnierskiej w 21. Warszawskim Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy” na Cytadeli Warszawskiej, a następnie pełniła funkcję instruktorki oświatowej w największym polskim garnizonie wojskowym w Twierdzy Modlin.

Zakochani w sobie wzięli ślub w dniu 11 sierpnia 1935 r. w kościele Świętego Floriana na warszawskiej Pradze. Młodzi małżonkowie szybko po ślubie zaczęli szukać dla siebie domu. Z powodu braku miejsc pracy w Polsce centralnej zdecydowali się na wyjazd do Suwałk.

Czynnik wojskowy odegrał w tym wyborze również znaczącą rolę. Tam też prowadzili lekcje w szkole powszechnej, a wieczorami dodatkowo nauczali żołnierzy w jednostkach wojsk pogranicza, zarabiając na życie. Tak też zaczął się suwalski okres nauczycielstwa Waclawa i Lucyny.

Z tego związku przyszło na świat dwoje dzieci: Michał – urodzony na Suwalszczyźnie w 1937 r., inżynier po Politechnice Warszawskiej oraz Tadeusz – rocznik 1946, urodzony w Gąsocinie, również inżynier po tejże uczelni, po studiach powrócił do Ciechanowa.

Suwalski etap życia rodziny Pikusów jest ciekawy pod względem sprawowanych funkcji przez Waclawa i szczególnej ciekawostki co do miejsca zamieszkania obu małżonków. Waclaw od 1 marca 1935 roku do 31 sierpnia 1938 roku, jako cywilny oficer kontraktowy pełnił funkcję instruktora oświaty i propagandy w Batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza w Suwałkach.

Zajęcia oświatowe prowadzone przez Waclawa były uzupełnieniem do szkoleń wojskowych i miały charakter pogadanek z zakresu historii i geografii Polski. Ważnym uzupełnieniem szkolenia oświatowego były też wycieczki krajoznawcze, które miały również dodatkowy charakter dla służb pogranicznych.

Ciekawostką kwaterunku Waclawa z żoną i małym synem Michałem było wynajęte dwupokojowe mieszkanie przy dzisiejszej ul. Kościuszki nieopodal domu, w którym urodziła się poetka Maria Konopnicka.

Rok 1935 jest szczególny w dziejach polskiego narodu. 12 maja 1935 r. w Warszawie zmarł Józef Piłsudski. Uroczystości pogrzebowe Marszałka i męża stanu trwały 6 dni. Wplotły się one w życiorys Waclawa Pikusa.

Jako przedstawiciel 29. baonu Korpusu Ochrony Pogranicza uczestniczył w tych uroczystościach w Warszawie i później w Krakowie. Przez cały okres spędzony na Suwalszczyźnie, Waclaw – podporucznik rezerwy – był powoływany na ćwiczenia wojskowe, najczęściej we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie kończył podchorążówkę.

Tam też spotkał się z ciechanowianinem Bronisławem Żebrowskim, z którym w niedalekim czasie będzie współdziałał w Armii Krajowej na ziemi ciechanowskiej.

Nastał w końcu tragiczny w skutkach rok 1939. Zbliżającą się konfrontację wojenną z zachodnim sąsiadem można było przewidywać od kilku lat. Podobnie napięta sytuacja miała miejsce na granicy wschodniej. Dochodziło do wielu ekscesów i podstępnych zachowań ze strony sowieckiej. Waclaw już 23 marca 1939 r. został powołany w ramach tzw. „cichej mobilizacji” do I Dywizjonu 29. Pułku Artylerii Lekkiej w Grodnie, stacjonującego w Suwałkach.

24 sierpnia 1939 r. został mianowany na stanowisko adiutanta dowódcy ppłk. Pawła Filipowicza. Sierpień 1939 r. był już bardzo nerwowy dla rodziny Pikusów. Przeczuwając nadchodzącą wojenną nawałnicę i mając dobre rozeznanie Waclaw oddalił swoją żonę Lucynę i synka Michała do wsi Soboklęszcz, na gospodarstwo jego siostry Walentyny Krupińskiej. Miał nadzieję, że na prowincji będą bezpieczniejsi. Lecz śmierci można było się spodziewać w każdej chwili.

Lucyna z Michałem cudem przeżyli wrześniowe bombardowanie stacji kolejowej w Gąsocinie, natomiast Waclaw przez całą kampanię obronną brał udział w walkach Armii „Prusy” dowodzonej przez Stefana Dąb-Biernackiego. Armia ta miała dokonać przeciwuderzenia na wojska niemieckie w tzw. luce częstochowskiej, lecz miała problemy z osiągnięciem pełnej gotowości bojowej, dlatego przeszła do działań

obronnych toczone przez cztery doby w dniach 5-8 września z dużym niemieckim zgrupowaniem pancernym i zmotoryzowanym.

Armia została rozbita, a część jej oddziałów wycofała się za Wisłę i w kierunku Warszawy. Waclaw wraz z grupą żołnierzy i ppłk. Ludomirem Wysockim, jego późniejszym dowódcą, komendantem AK Podokręgu Olsztyn-Tuchola, podjął nieudaną próbę przedostania się do stolicy.

Waclawowi udało się w cywilnym ubraniu dotrzeć do Soboklęszcza, w którym przebywała jego żona Lucyna i synek Michał. W obawie przed represjami, jakie mogły spotkać jego najbliższych i jego samego zataił swoją przeszłość wrześniową, oficerską, nauczycielską oraz fakt posiadania wyższego wykształcenia.

Na posterunku żandarmerii niemieckiej podał się za listonosza. Stosowanie alternatywnych życiorysów było postępowaniem powszechnym dla osób o podobnej przeszłości. Wybrał jedną z dwóch możliwości: albo wyjawić całą prawdę i z wysokim prawdopodobieństwem zostać poddany represjom, albo przedstawić zmyślony życiorys i liczyć na to, że prawda nie wyjdzie na jaw.

Pod przybranym życiorysem Waclaw zamieszkał w Soboklęszczu, pomagając siostrze oraz szwagrowi w pracach na gospodarstwie. Zajęcie to okazało się dobrym sposobem na zmniejszenie ryzyka wykrycia jego prawdziwej tożsamości przez niemieckie władze okupacyjne.

Powodowany doświadczeniami, wykształceniem oraz honorem oficera Wojska Polskiego, postanowił kontynuować pracę nauczyciela oraz żołnierza w konspiracji. W marcu 1940 r. wstąpił do konspiracyjnej organizacji kierowanej przez Ludwika Krupińskiego ps. „Okrzeja” i Tadeusza Rożnowskiego ps. „Pogoń”, podporządkowanej Związkowi Walki Zbrojnej.

ZWZ była to konspiracyjna organizacja wojskowa stworzona 13 listopada 1939 r. przez gen. Władysława Sikorskiego w celu zastąpienia innej organizacji konspiracyjnej: Służby Zwycięstwu Polski. ZWZ była natomiast poprzedniczką utworzonej 14 lutego 1942 r. Armii Krajowej.

Do prac organizacyjnych ZWZ należała budowa pionu sabotażowo-dywersyjnego, służby wywiadowczej i łączności, szkolenie kadr dowódczych oraz szeroka akcja propagandowa. Do ZWZ Waclaw Pikus został zaprzysiężony przez chor. Stachurskiego ps. „Wolny”, przyjmując pseudonim „Wir”.

Rok 1940 to również okres rozpoczęcia przez Waclawa współpracy w Tajną Organizację Nauczycielską, organizacją utworzoną przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, którego był członkiem od 1934 r.

Wraz z nim i kilkoma innymi nauczycielami tajne nauczanie na terenie gminy Sońsk prowadziła również jego żona Lucyna, która była zaprzysiężona pod pseudonimem „Nadzieja”. Biorąc pod uwagę nazwę tego pseudonimu możemy odczuć duży pokład wiary jaką mieli Lucyna i Waclaw w podjętych przez siebie śmiertelnie niebezpiecznych działaniach konspiracyjnych.

Najwyższe funkcje w ZWZ i AK, jakie pełnił Waclaw Pikus to: Komendant Obwodu Ciechanów od 1942 do 1943 r.; szef referatu III (sabotaż i dywersja) oraz na początku 1944 r. szef referatu I (organizacyjny) i IV (gospodarczy) w Inspektoracie „B” Ciechanów.

W 1942 r. rozkazem Naczelnego Wodza z Londynu, gen. Władysława Sikorskiego, został awansowany na porucznika.

Wedle wspomnień rozkaz ten został przekazany na kawałku bibułki, następnie odczytany i spalony ze względów bezpieczeństwa. Wedle relacji i wspomnień, aby realizować stawiane przez organizację zadania przemierzał pieszo lub rowerem dziesiątki wsi powiatu ciechanowskiego. Wiązało się to z dużym ryzykiem, gdyż w Ciechanowie jako stolicy Rejencji Ciechanowskiej oraz w okolicy mieszkało wielu urzędników i funkcjonariuszy aparatu terroru III Rzeszy.

Również ze strony kolonistów niemieckich, zamieszkujących okoliczne wsie, można było spodziewać się najgorszego. Mimo to Waclaw Pikus dalej prowadził działania konspiracyjne i wywiadowcze ze szczególnym zainteresowaniem niemieckim poligonem wojskowym pod Nosarzewem Borowym oraz lotniskiem wojskowym w Sokołównku.

Doceniony przez zwierzchnictwo uczestniczył w naradach w Warszawie, a także prowadził rozmowy z przedstawicielami Narodowych Sił Zbrojnych w sprawie podporządkowania Armii Krajowej tej organizacji.

Wedle wspomnień Waclawa spisanych przez Edwarda Lewandowskiego w lipcu 1944 r. Gestapo wpadło na trop organizacji AK w gminie Sońsk i przystąpiło do aresztowań. W nocy 13 lipca przyszli po Waclawa do gospodarstwa Jana Krupińskiego w Soboklęszczu, gdzie zamieszkiwał on wraz z rodziną od początku wojny.

Szczęśliwie, tej nocy kierując się zasadą ostrożności spał nie w domu, a w obejściu nad oborą. Nie został odkryty i dlatego uszedł z życiem. Odtąd do końca wojny Waclaw wraz z żoną i synem ukrywali się po różnych kwaterach. Przebywając w Kucharach Królewskich w gminie Sochocin doczekał w styczniu 1945 r. ucieczki Niemców i wejścia wojsk sowieckich.

19 stycznia 1945 r. gen. bryg. Leopold Okulicki rozwiązał Armię Krajową. W swym ostatnim rozkazie Dowódca AK zwrócił się do wszystkich żołnierzy słowami:

Żołnierze Armii Krajowej!

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalnim Was z przysięgi i rozwiążę szeregi AK.

Waclaw Pikus ujawnił się i zaprzestał działalności konspiracyjnej. Świadomie z ostrożności i obawy przed represjami ze strony powstającego nowego systemu i aparatu bezpieczeństwa w swoim życiorysie pomijał swoją przedwojenną pracę w KOP. Wrócił do Ciechanowa i wraz z żoną Lucyną postanowił kontynuować pracę zawodową w szkolnictwie. Lucyna nauczwała w szkole podstawowej przy ul. Fabrycznej, a Waclaw wspólnie z kolegami zajął się organizacją gimnazjum przy obecnej ul. Powstańców Warszawskich.

Początkowo nie był dyskryminowany ze względu na swoją przeszłość. Jednakże widząc rozklejone na mieście ulotki „Śmierć akowcom” oraz plakaty „AK zapluty karzeł reakcji”, a także czytając artykuły prasowe niechętnie dziś pamiętających o

tym publicystów, w których to żołnierze AK byli poddawani słownym zniewagom określeniami takimi jak „bandy”, Waław mógł się czuć zaszczuty.

Lista szykan władzy komunistycznej wobec rodziny Waławy Pikusa i jego samego jest długa. Należą do nich uwięzienie Waławy przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Ciechanowie w okresie od marca do czerwca 1945 r. Funkcjonariusze UB, zabrali go prosto z klasy lekcyjnej i uwięzili w tzw. kamienicy Baranowskich przy dzisiejszej ul. 11 Pułku Ułanów Legionowych.

Budynek ten powstał przed II wojną światową na podstawie projektu architekta Jerzego Korczaka. Przed wojną jednym z lokatorów obiektu był dr Karol Szwanke. Po II wojnie światowej kamienicę zajęto pod siedzibę Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, a teren wokół niego otoczono płotem z drutem kolczastym.

Waław Pikus przebywał w katowni z wieloma żołnierzami podziemia i osobami niewygodnymi dla aparatu bezpieczeństwa. Jego współwięźniami byli m.in. Tadeusz Sobolewski, Władysław Jabłoński i Stanisław Flakowski, czyli niedawni towarzysze broni z AK.

Waławowi i kilku innym więźniom udało się cudem przeżyć i wyjść z piekła okazanego im przez nową władzę. Paradoksem jest, że pomoc nadeszła właśnie od przedstawiciela tejże nowej władzy, o czym bardzo niechętnie lub wcale dzisiaj się nie mówi.

Takiej pomocy udzielił kilku więzionym w ciechanowskim UB ówczesny wojewoda warszawski Michał Gwiazdowicz, którego poglądy i przynależność polityczna mogła być dla większości tam osadzonych daleka lub nawet bardzo daleka, m.in. przez przynależność Gwiazdowicza do Gwardii Ludowej (później Armii Ludowej) oraz Polskiej Partii Robotniczej.

Była to osoba o bardzo interesującym życiorysie, mająca doświadczenie w prowadzeniu działalności niepodległościowej, za co spotkała go zsyłka w głąb carskiej Rosji. Wiele osób zaskakuje jego działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej. Do osoby Gwiazdowicza, śmiało można odnieść słowa Władysława Bartoszewskiego: „*warto być przyzwoitym*”. To właśnie wojewoda Gwiazdowicz, który znał osobiście Waławę Pikusa z czasów okupacji, przerwał jego męczarnie podczas wizyty w Ciechanowie.

Po uwolnieniu z więzienia PUBP W. Pikus ponownie trafił do wojska. Tym razem został zmobilizowany do służby w 3. Pułku Ułanów w Gorzowie, który to pułk został później zakwaterowany w Koszalinie. Tam, w okresie od lipca do września 1945 r. był dowódcą baterii. W tym okresie podjęto próbę pozyskania go jako współpracownika bezpieki. Po odmowie nastąpiły szykany, np. pozbawienie możliwości korzystania z wyżywienia w kasynie oficerskim.

Lata 1945-1956 to dla rodziny Pikusów okres licznych rewizji, najść i przesłuchań. Prywatna korespondencja była poddana cenzurze. W 1947 r. Waławę pozbawiono praw wyborczych w wyborach do Sejmu PRL, które odbyły się 19 stycznia 1947 r. Były to pierwsze tzw. Demokratyczne wybory do władz ustawodawczych, sfalszowane przez aparat bezpieczeństwa przy współudziale funkcjonariuszy NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR).

Represje spotkały również najstarszego syna Waławę i Lucyny, Michała, któremu próbowano uniemożliwić rozpoczęcie studiów na Politechnice Warszawskiej

w 1954 r. Wacław stawiał się też na szereg wezwań na przesłuchania przez Służbę Bezpieczeństwa z bardzo różnych powodów.

Ostatnie znane przesłuchanie u SB miało miejsce w 1968 r. po uroczystej mszy świętej w intencji AK Podokręgu Olsztyn-Tuchola odprawionej w Kościele Św. Krzyża w Warszawie.

W. Pikus w pamięci mieszkańców zapisał się jako nauczyciel i społecznik. Po powrocie z Koszalina, wraz z przyjacielem z konspiracji Ludwikiem Krupińskim wyjechał do Biskupca w powiecie reszelskim i tam przez krótki okres był nauczycielem w Państwowej Szkole Podstawowej.

Po niecałym roku wrócił w rodzinne strony i przez blisko 2 lata uczył w Państwowej Szkole Podstawowej w Gąsolinie. Był tam nauczycielem w chwili tragicznej śmierci kierownika tej placówki, Stanisława Milewskiego.

We wrześniu 1948 r. rozpoczął się okres pracy zawodowej, z której W. Pikus jest kojarzony najbardziej, czyli edukacji przyszłych nauczycieli. Do 1957 r. uczył historii w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Ciechanowie.

Po tzw. „odwilży gomułkowskiej”, na fali której następowało stopniowe łagodzenie reżimu stalinowskiego oraz zmieniała się atmosfera w życiu kulturalnym, Wacław zaczął organizować Studium Nauczycielskie, którego był dyrektorem do 1962 r.

Studium ukończyło wielu przyszłych nauczycieli, którzy kontynuowali dalszą edukację w większych ośrodkach. Wielu absolwentów placówki do dziś jest nauczycielami lub dyrektorami. Jedną z nich była Helena Chodkowska – polska pedagog i polityk związana ze Stronnictwem Demokratycznym, założycielka dwóch niepublicznych szkół wyższych: Wyższej Szkoły Zarządzania i Marketingu w Warszawie (obecnie Uczelnia Techniczno-Handlowa im. Heleny Chodkowskiej w Warszawie) oraz Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu w Gdyni (obecnie Wyższa Szkoła Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni).

Na emeryturę nauczycielską W. Pikus przeszedł w 1971 r., ale jeszcze przez kilka lat uczył historii w zmniejszonym wymiarze godzin w Zespole Szkół Zawodowych Nr 1.

W pamięci uczniów pozostał jako dobry nauczyciel tzw. „starej daty”. Był sprawiedliwy. Do uczniów odnosił się z szacunkiem. Był szanowany i poważany. Miał szeroką wiedzę humanistyczną, szczególnie historyczną i geograficzną. Nie zważając na okoliczności starał się nie pomijać tematów trudnych lub przemilczanych.

Warto też nakreślić działalność społeczną Wacława Pikusa. Jest ona bardzo bogata i wybitnie nakierunkowana na sprawy społeczne miasta. Po wspomnianej „odwilży”, której efektem była możliwość zakładania stowarzyszeń społecznych, był w 1957 r. jednym z 65. członków założycieli Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej oraz pozostawał Członkiem Zarządu tego stowarzyszenia przez 5 kadencji (lata 1963- 1966, 1966-1968, 1968-1971, 1971-1975, 1980-1983).

W ostatnich latach życia zasiadał w Komisji Rewizyjnej TMZC (lata 1988-1992). Uczestniczył w składzie Komitetu Organizacyjnego Stacji Naukowej Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych (1967), w Radzie Naukowo-Społecznej Stacji Naukowej MOBN (1968) oraz w Radzie Naukowo-Społecznej Stacji Naukowej MOBN (1971).

Był również członkiem Komitetu Wojewódzkiego Centrum Kultury (1975), Komisji Rewizyjnej Ciechanowskiego Towarzystwa Naukowego (kadencje 1978-1984, 1984-1988, 1988-1991), a także Sądu Koleżeńskiego CTN (lata 1991-1995).

W. Pikus znalazł też swoje miejsce w składzie Kolegium Redakcyjnego wydawnictwa naukowego „Zapiski Ciechanowskie”, wydawanego przez CTN. Zasiadał tam obok Roberta Bartoła, Jerzego Stanisława Górskiego, Henryka Kaczorowskiego, Aleksandra Kociszewskiego, Jana Korzybskiego, Eugeniusza Nałęcza i Józefa Szymańskiego.

Przez 61 lat był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, będąc sekretarzem i wiceprezesem oddziału powiatowego. Był też członkiem organizacji kombatanckich takich jak Światowy Związek Żołnierzy AK.

Ponadto organizował życie sportowe dla młodzieży (prezesował Miejskiemu Klubowi Sportowemu „Żak” i Szkolnemu Klubowi Sportowemu). Sprawował również funkcję radnego miejskiego.

W styczniu 1988 r. został laureatem nagrody imienia dr. Franciszka Rajkowskiego. Z nagrodą wiąże się zaszczytny tytuł „Ciechanowianina Roku”.

Pełna lista odznaczeń wojskowych, państwowych, zawodowych i regionalnych zamieszczona jest na końcu artykułu, w tym miejscu zaś warto wspomnieć o najważniejszych z nich: Krzyżach Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżu Walecznych oraz odznaczeniach zawodowych: Medalu Komisji Edukacji Narodowej oraz Odznace ZNP za Tajne Nauczanie.

Pomimo posiadanych wysokich odznaczeń, tytułów, stopni wojskowych i zaszczytów, Wacław Pikus do ostatnich swoich dni pozostał osobą skromną.

Zmarł 22 marca 1995 r. w wieku 86 lat. Jest pochowany na cmentarzu komunalnym przy ul. Gostkowskiej w Ciechanowie wraz ze swoją małżonką Lucyną.

Służba w wojsku

- 1929-1930 służba w Wołyńskiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kątskiego we Włodzimierzu Wołyńskim ukończona ze stopniem plutonowego podchorążego
- 1933 r. po ćwiczeniach wojskowych w 8 Pułku Artylerii w Płocku mianowany podporucznikiem rezerwy
- 1 marca 1935 r.-31 sierpnia 1938 r. jako cywilny oficer kontraktowy pełni funkcję instruktora oświaty i propagandy w batalionie KOP w Suwałkach
- 23 marca 1939 r. został powołany w ramach „cichej mobilizacji” do I Dywizjonu PAL w Grodnie stacjonującego w Suwałkach
- 24 sierpnia 1939 r. dowódca dywizjonu ppłk Paweł Filipowicz powierzył mu funkcję adiutanta dywizjonu
- Wrzesień 1939 r. na stanowisku adiutanta brał udział we wszystkich walkach dywizjonu do zakończenia kampanii wrześniowej
- 4 marca 1940 r.-19 stycznia 1945 r. należy do organizacji zbrojnej ZWZ i AK pełniąc kolejno funkcje: dowódcy plutonu, Komendanta Obwodu Ciechanów

AK (1942-1943), szefa oddziału I w Inspektoracie BR w podokręgu Olsztyn-Tuchola

- 11 listopada 1942 r. na wniosek komendanta obszaru warszawskiego AK został mianowany przez naczelnego wodza gen. Władysława Sikorskiego na porucznika
- 12 czerwca 1945 r.-28 września 1945 r. został wcielony do wojska: 3 Pułku Ułanów w Gorzowie z siedzibą w Koszalinie
- 28 września 1945 r. został zdemobilizowany. Pełnił funkcję dowódcy baterii. Ostatni stopień wojskowy: kapitan

Praca nauczycielska

- 1 września 1934 r.-31 sierpnia 1939 r. Podstawowa Szkoła Powszechna Nr 1 w Suwałkach
- 1940-1944 r. Tajna Organizacja Nauczycielska w powiecie Ciechanowskim
- 1 lutego 1945 r.-12 czerwca 1945 r. Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne w Ciechanowie
- 12 czerwca 1945 r.-18 września 1945 r. służba wojskowa
- 16 stycznia 1946 r.-31 sierpnia 1946 r. Państwowa Szkoła Powszechna w Biskupcu
- 1 września 1946 r.-31 sierpnia 1948 r. Państwowa Szkoła Powszechna w Gąsolinie
- 1 września 1948 r.-31 sierpnia 1957 r. Państwowe Liceum Pedagogiczne w Ciechanowie
- 1 września 1957 r.-31 sierpnia 1971 r. Studium Nauczycielskie w Ciechanowie
- 1 września 1971 r. – emerytura Zespół Szkół Zawodowych w Ciechanowie

Członek ZNP w latach 1934-1995 (61 lat)

Odnaczenia wojskowe

- Medal Wojska po raz 1, 2, 3, 4 – 15 sierpnia 1948 r. Londyn – Ministerstwo Obrony Narodowej
- Krzyż Walecznych – 1945 r. MON
- Krzyż Partyzancki – 12 października 1966 r. Rada Państwa
- Medal Zwycięstwa i Wolności – 26 kwietnia 1973 r. Rada Państwa
- Medal za udział w wojnie obronnej 1939 – 14 marca 1984 r. Rada Państwa
- Krzyż Armii Krajowej – 19 sierpnia 1987 r. Londyn – Komisja Krzyża

Odznaczenia państwowe

- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – 11 listopada 1967 r. Rada Państwa
- Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski – 16 maja 1984 r. Rada Państwa

Odznaczenia zawodowe

- Złota Odznaka Związku Nauczycielstwa Polskiego – 19 października 1961 r. Prezes ZNP – uchwała Zarządu Głównego ZNP
- Zasłużony Nauczyciel PRL – 29 września 1976 r. Rada Państwa
- Medal Komisji Edukacji Narodowej – 24 marca 1980 r. Minister Oświaty i Wychowania
- Odznaka ZNP za Tajne Nauczanie – 10 czerwca 1985 r. Uchwała ZG ZNP

Odznaczenia regionalne

- Odznaka „Za Zasługi Dla Województwa Ciechanowskiego” – 28 maja 1980 r. Prezydium WRN
- Medal „Za Zasługi Dla Miasta Ciechanowa” – 28 grudnia 1988 r. Prezydium MRN
- Nagroda im. dr. Franciszka Rajkowskiego – 1987 r. TMZC
- Odznaka Dziewięćsetlecia Miasta Ciechanowa

oprac. Cezary Kujawa

Tekst powstał m.in. na podstawie relacji rodzinnych przekazanych przez syna Wacława Pikusa – Tadeusza Pikusa oraz na podstawie relacji spisanych przez Edwarda Lewandowskiego. Wszystkie zdjęcia archiwalne pochodzą ze zbiorów prywatnych rodziny Pikusów.

Literatura pomocnicza:

J. K. Korzybski, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Krąg i oddziaływanie w czterdziestoleciu 1957-1997*, Ciechanów, TMZC, 1997.

A. Kociszewski, *40 lat badań regionalnych na Ziemi Ciechanowskiej*, Ciechanów, CTN, 2008.

K. Kacprzak, *Podziemie zbrojne na Mazowszu Północnym w walce z systemem komunistycznym 1945-1952*, Warszawa, IPN, 2011.

P. Matusak, *Ciechanów w czasie II wojny światowej (1939-1945): zarys problematyki badawczej*, „Niepodległość i Pamięć” 2016, nr 1 (53), s. 147-182.

Karol Szwanke – Dobry doktor

Coraz mniej liczni mieszkańcy Ciechanowa, pamiętający czasy Międzywojnia oraz lata drugiej wojny światowej i okresu bezpośrednio po niej, z wielką estymą wspominają postać „Dobrego doktora”.

Miano te przylgnęło do Karola Szwanke, który wręcz uosabiał judymowską ideę bezinteresownej pomocy potrzebującym. Młodszym pokoleniom ciechanowian postać ta jest zdecydowanie mniej znana, mimo patronowania jednej z głównych arterii Osiedla 40-lecia. Niech zatem niniejszy artykuł będzie formą oddania hołdu wybitnemu luminarzowi ciechanowskiej medycyny i życia społecznego, tym bardziej zasadną, iż w tym roku przypada 60. rocznica jego śmierci.

Karol Szwanke urodził się w 1887 r. w Łodzi, w rodzinie polskich ewangelików pochodzenia niemieckiego. Już we wczesnej młodości ujawnił się u niego patriotyczny zapał – został relegowany ze szkoły średniej za udział w strajku domagającym się wprowadzenia języka polskiego do szkół. Maturę zdał z opóźnieniem jako ekstern, po czym podjął decyzję o aplikowaniu na studia medyczne.

Podjął je na Uniwersytecie w Dorpacie (obecne Tartu w Estonii), gdzie ze względu na wysoki poziom i dość dużą swobodę intelektualną studiowało wielu innych zasłużonych Polaków. Studia skończył w 1913 r. z wyróżnieniem, otrzymując dyplom lekarski. Rota przysięgi lekarskiej, którą ślubował świeżo upieczony medyk zawierała m.in. takie słowa: „(...) Przysięgam w ciągu całego swojego życia niczym nie splamić honoru tego stanu, w który obecnie wstępuję (...)”.

Przez całe późniejsze życie ani razu nie sprzeniewierzył się tej przysiędze. Pierwszą pracę młody doktor podjął w Wołkowysku na terenie obecnej zachodniej Białorusi, gdzie otrzymał stanowisko komendanta kompanii sanitarnej. Już wówczas dał się poznać jako dobry organizator i sumienny pracownik. Wkrótce wybuchła Wielka Wojna, lekarze byli niezbędni na froncie, zatem został siłą wcielony do wojska.

Szybko jednak przyłączył się do Legionów Piłsudskiego, gdzie dosłużył się stopnia kapitana. Bezpośrednio po wojnie pracował w Wiedniu, specjalizując się w położnictwie i ginekologii. Prędko jednak wrócił do Ojczyzny, walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Po pokoju ryskim osiadł w rodzinnej Łodzi, skąd w 1927 r. przeniósł się do Ciechanowa.

Na początku trzeciej dekady XX w. Ciechanów był ubogim, prowincjonalnym miastem, zamieszkiwanym przez nieco ponad 13 tys. mieszkańców, z czego blisko 1/3 stanowili Żydzi. Znaczenie miasta nieco wzrosło po 1877 r., kiedy znalazło się na trasie Kolei Nadwiślańskiej oraz po 1882 r., kiedy utworzono cukrownię wraz z kompleksem zabudowań.

Ówczesne standardy mieszkaniowe znacząco odbiegały od znanych dziś – miasto w większości nie było skanalizowane, a budowę sieci wodociągowej rozpoczęto dopiero w 1937 r.

W grodzie nad Łydynią pracowało wówczas 7 lekarzy – Konrad Dackiewicz, Jakub Łabędź, Władysław Malinowski, Maksymilian Purzycki, Wacław Junosza-Stępowski, Władysław Talko i Nikodem Tow. Ponadto służbę pełniło 5 dentystów. W niezbędne medykamenty chorzy mogli zapatrzeć się w 2. aptekach.

Już w 2 lata po przeprowadzce do Ciechanowa K. Szwanke objął posadę dyrektora miejskiego szpitala, który od 1915 r. mieścił się w zabudowaniach przy ul. Płońskiej 32 i 36.

Placówka była początkowo w stanie przyjąć około 30 pacjentów.

– Zostałem kilka skalpeli, pensetę i narzędzia akuszerskie. Przede mną nikt nie operował. Budynek nie był skanalizowany, wokół brudno, brak drzew – wspomina nowo mianowany dyrektor.

Jako dyrektor lecznicy nie tylko wykazywał się dużymi umiejętnościami zawodowymi, ale także potwierdził swoje talenty organizacyjne i przymioty moralne. O tych drugich świadczą jego dokonania – urządził salę operacyjną i przedoperacyjną, uruchomił oddziały: chirurgiczny, położniczo-chirurgiczny, wewnętrzny i zakaźny oraz zwiększył liczbę łóżek do 45.

Doktor Szwanke odwiedzał także chorych w domach, niestrudzenie starał się zwalczać nadal dość powszechnie praktykujących znachorów, czy inne osoby nieposiadające odpowiednich kwalifikacji do leczenia ludzi. Podejmował, nie bez powodzenia, także wysiłki dla poprawy stanu sanitarnego miasta.

Największą próbą charakteru były dla doktora Szwanke i jego kolegów po fachu dramatyczne lata II wojny światowej. Z próby tej wyszedł zwycięsko. Ciechanów już w pierwszych dniach wojny padł ofiarą bombardowania. Dyrektor szpitala postanowił ewakuować placówkę do Płońska, a sam udał się do Warszawy, gdzie z wielkim poświęceniem niósł pomoc w szpitalu na Woli.

Ogromne zaangażowanie medyka dostrzegł komendant obrony Warszawy, gen. Juliusz Rómmel, który rozkazem z 30 września 1939 r. odznaczył go Krzyżem Walecznych.

Po upadku Warszawy Szwanke powrócił do Ciechanowa, gdzie przystąpił do reaktywacji szpitala. Jego niemieckie pochodzenie okazało się w tym przypadku dużym atutem, ponieważ hitlerowskie władze pozostawiły mu dużą swobodę – w efekcie ciechanowska lecznica była jedyną na włączonych do Rzeszy terenach, której nie narzucono okupacyjnego nadzoru.

Podczas okupacji doktor Schwanke (bo taką przyjęto pisownię jego nazwiska) wielokrotnie dał dowody wierności lekarskiej przysiędze, a nawet heroizmu. Nie wahał się nawet upominać przedstawicieli niemieckich władz, czym wprawiał ich we wściekłość.

Tak było chociażby w przypadku zbrodni w lesie ościłowskim, gdzie Niemcy 20 lutego 1940 r. zamordowali od 900 do nawet 3 tysięcy kalek.

Nie sposób wymienić tu wszystkich zasług i istnień ocalonych w latach 1939-45 przez „ciechanowskiego Judyma”. Niósł on pomoc wszystkim bez wyjątku, nie bacząc na osobiste sympatie, ratował Polaków, Niemców, rannych żołnierzy podziemia, komunistów i partyzantów radzieckich.

Alfred Borkowski w swojej książce „Karol Szwanke” zamieszcza liczne relacje osób, które przetrwanie zawdzięczają właśnie doktorowi. Znamy tożsamości niektórych z nich.

Byli to m.in. Wincenty Werner – długoletni przedwojenny burmistrz Ciechanowa, Stefan Bukowiński – emerytowany dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Ciechanowie, którego medyk ostrzegł przed planowanym aresztowaniem, siostra Joanna – zakonnica z Płocka, którą „przechował” w szpitalu oraz dziesiątki innych, którzy pozostaną anonimowi, a którym nie tylko leczył rany czy choroby, ale dawał pieniądze, jedzenie, czy ciepłe ubrania.

Ważnym aspektem heroizmu K. Szwanke było ratowanie Żydów, za co groziła kara śmierci. I znów mamy świadectwa szeregu wyznawców judaizmu, którym gdyby nie wspaniała postawa tego lekarza, groziła niechybna śmierć z rąk hitlerowców.

Rygoryzm moralny, jaki narzucił sobie doktor najlepiej zobrazuje znana z przekazu emerytowanej salowej historia – gdy pewnego razu pacjent włączył na przyniesionym przez rodzinę patefonie skoczną muzykę, został przez dyrektora ostro skarcony słowami „Nie pora na muzykę, gdy mamy żałobę za Polskę”.

W 1942 r., pod wpływem narastającej presji i szykan ze strony administracji niemieckiej podpisał Volkslistę. Nie uczynił tego dla własnych przywilejów, czy ze względów ideologicznych (do nazizmu stosunek miał bardzo krytyczny), ale w obliczu groźby utraty uprawnień zawodowych i aresztowania.

Mimo nałożonego zakazu, konsekwentnie leczył ludność polską. W styczniu 1945 r., po ponad 4 latach brutalnej okupacji, Niemcy wypierani przez sowietów wycofali się z Ciechanowa.

W Polsce zapanowały nowe porządki. Doktor Szwanke przystąpił do organizowania opieki zdrowotnej w mieście. Jednak nowe władze potraktowały go jako element niepewny – wymuszony okolicznościami wpis na niemiecką listę narodowościową uznały za akt zdrady. Lekarz został aresztowany przez NKWD, jednak bardzo szybko zwolniony i zrehabilitowany.

O jego nieposzlakowanej reputacji świadczyło przed sądem wielu mieszkańców, którym pomógł. Wśród nich był ciechanowski Żyd Hersz Pianko.

– Opinia publiczna to głos sumienia narodowego, już swój sąd jak najprzychylniej o doktorze i jego małżonce wydała – stwierdził znany ciechanowski adwokat, mecenas Roman Jabłoński.

Manifestacja poparcia wobec K. Szwanke zyskała przychylność komendanta wojennego Ciechanowa, oficera o nazwisku Rolenko. Zgodził się on nawet na urządzenie nowego szpitala pod kierownictwem doktora. Szpital utworzono w budynkach przy ul. Sienkiewicza (na tym terenie obecnie mieści się Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej).

Była to wówczas jedna z większych lecznic na Mazowszu, mogąca przyjąć ponad 270 pacjentów. Zatrudnionych w niej było ponad 130 osób.

Warto także wspomnieć o żonie doktora, Helenie Sabinie, która zawsze wiernie stała przy boku męża, wspierała go we wszystkich przedsięwzięciach, sama także gorliwie udzielała się społecznie, m.in. w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Problemy niestrudzonego medyka nie skończyły się jednak. Pomimo ogromnego szacunku pacjentów i wzorowej pracy, nie cieszył się dobrą opinią komunistycznych

władz. Zapewne wpływ na to miały intryki ludzi w jego otoczeniu oraz nieodpowiednie „wyrobienie polityczne”, m.in. nie uczestniczył w pochodach pierwszomajowych.

Spotykały go coraz dotkliwsze szykany administracyjne, zarzucano przywłaszczenie mienia szpitalnego, co brzmiało absurdalnie, jako że doktor znany był jako nieprzywiązujący wagi do spraw materialnych. Bolesnym upokorzeniem było narzucenie mu zastępcy ds. politycznych.

Wreszcie, w 1954 r. został siłą zmuszony do opuszczenia miasta. Z żalem podporządkował się i przeniósł do pobliskiego Przasnysza, gdzie licznie przyjeżdżali do niego pacjenci, którymi zajmował się przed przeprowadzką.

Mieszkańcy Ciechanowa wykazali się podziwu godną postawą, próbując wielokrotnie wymóc na władzach zmianę decyzji, jednak te pozostawały nieugięte, zwłaszcza w ponurym okresie przed odwilżą 1956 r.

Po liberalizacji politycznej w kraju ciechanowianie na nowo podjęli starania o powrót ukochanego lekarza. Napisany został nawet list otwarty do władz, podpisany przez 1 200 mieszkańców. Starania te nieco zmiękczyły postawę władz. Sprawa doktora Szwanke stała się nawet na prezydium Powiatowej Rady Narodowej, jednak administracja odwlekała wszelkie działania tak długo, jak było to możliwe.

Przykre doświadczenia odbiły się na zdrowiu lekarza. Rozżalony i schorowany zmarł w wyniku wylewu 21 listopada 1959 r. w Przasnyszu. Jego zwłoki sprowadzono do Ciechanowa i tu pochowano na cmentarzu parafialnym przy ul. Płońskiej. Pogrzeb przerodził się w wielką demonstrację patriotyczną, jedną z największych jaką pamiętali współcześni.

Uczestnicy uroczystości wspominają nieprzebrane tłumy towarzyszące „dobremu doktorowi” w ostatniej drodze. 6 lat po śmierci Karola zmarła jego żona, wkrótce potem szczątki obojga zostały przeniesione na Cmentarz Powązkowski w Warszawie, gdzie spoczywają do dnia dzisiejszego.

Małżonkowie pozostawili po sobie dwie przybrane córki (własnych dzieci nie mieli) oraz szacunek i wdzięczność kolejnych pokoleń ciechanowian.

Łukasz Wesółowski

Źródła:

Borkowski A., *Karol Szwanke*, Ciechanów 1987.

Lewandowski E., *Ciechanowianie. Szkice biograficzne, część pierwsza*, Ciechanów 2001.

Ciechanów 1999-2019: skok cywilizacyjny

W 1999 roku sprowadziłem się do Ciechanowa. Jakie to było miasto? Pamiętam, że ratusz się sypał. Zamek Książąt Mazowiecki też wyglądał jak chwilę po ciężkim oblężeniu. Ulica Warszawska zakorkowana, szara, wszędzie plamy oleju ze starych samochodów.

Dworce PKP i PKS, które powinny być wizytówką miasta, mogły jedynie odstraszać turystów. Nie było pętli miejskiej, rond, układ komunikacyjny był fatalny. Był tylko jeden wiadukt.

Pasaż Konopnickiej odstraszał, wieża ciśnień wyglądała jakby się zaraz miała zawalić. Kupcy gnieździли się na bazarze przy PKP w prymitywnych budach albo pod gołym niebem. Nie było nowej hali sportowej, właśnie oddano pływalnię. Basen odkryty był w takim stanie, że strach było do niego wchodzić. Podobnie kąpielisko na Krubinie.

Osiedle Zachód nazywano Dzikim Zachodem – bez asfaltu, chodników, kanalizacji, gazu, grzęznąc w błocie i glinie zdobywaliśmy ten Dzikie Zachód. Nie było też kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Fatimskiej. W centrum miasta przed ratuszem był stary, zaniedbany park zwany Rynkiem z legendarną już okropną fontanną. Stadion, szczególnie bieżnia, też były w złym stanie.

Nie było też miejsc, gdzie można wyskoczyć wieczorem coś zjeść. Moi znajomi zdziwieni byli, kiedy w piątek wieczorem taksówkarz zaproponował nam... stację benzynową.

Nie było też większych sklepów – nie istniał Lidl, Galeria Mrówka, Dekada, MMG Centers (wcześniej Marcredo), Kaufland, a Biedronka była chyba tylko jedna. Nie istniał Mc'Donalds.

Mieliśmy jeszcze kino, z którego jak w przysłowiu tynk sypał się ze ścian. Czy wyobrażają sobie Państwo dzisiejszy Ciechanów bez tego wszystkiego? A minęło niecałe 20 lat. Jeżeli teraz ktoś narzeka, powinien sobie przypomnieć. W jaki sposób mógł się dokonać tak duży skok cywilizacyjny w tak stosunkowo niedługim czasie? Bo ludzie, którzy wówczas by się wyprowadzili, dziś nie poznaliby miasta.

Znam kilka takich przykładów. Rodowici ciechanowianie wjeżdżają do miasta i nie bardzo wiedzą dokąd się udać. Miasto całkowicie zmieniło swoje oblicze.

Było to możliwe dzięki kilku czynnikom. Po pierwsze mieliśmy szczęście do włodarzy. Potrafili oni w tak różnych okresach wykorzystać wszelkie ówczesne możliwości i sposoby zdobywania środków zewnętrznych. Przypomnę tylko, że pod koniec lat dziewięćdziesiątych nawet ratusz został zastawiony pod kredyt inwestycyjny.

Później pojawiły się pieniądze z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej. Ale włodarze i wstąpienie do UE, to nie wszystko. Trzeba było jeszcze dyplomacji. Mieliśmy szczęście do przychylnych włodarzy szczebla wojewódzkiego i krajowego.

Oczywiście również zasoby ludzkie. Jako miasto na przełomie 1999/2000 pozyskaliśmy pierwsze pieniądze unijne na projekt szkoleniowy w historii Urzędu Miasta. Miało to miejsce jeszcze z programu Phare97 – Inicjatywy Proeuropejskie.

Szkolenie dotyczyło umiejętności pozyskiwania środków w przyszłości. Przeszkolono dziesiątki urzędników, przedsiębiorców, nauczycieli, organizacji pozarządowych,

którzy później sami pisali projekty. Wykładowcami byli najlepsi wówczas urzędnicy z Warszawy. Już w 2004 r. mieliśmy pierwszy ciechanowski infrastrukturalny projekt unijny, czyli modernizację dróg i kanalizacji na osiedlu Zachód. Kolejna rzecz, to długofalowa strategia rozwoju. Pierwsza o nazwie „Strategia 21” została przyjęta już w 2002 r. Dzięki temu kolejne kadencje samorządów były spójne, jeśli chodzi o inwestycje. Była konsekwencja działań, niezależnie od zmiany władz w Ciechanowie i kraju.

Kolejnym czynnikiem były duże inwestycje ogólnopolskie, które realizowano w mieście. Wśród nich inicjatywa PKP – modernizacja magistrali kolejowej. To dzięki niej mamy nowe wiadukty, tunel i kładkę.

Wreszcie trzeba wspomnieć o dobrej koniunkturze gospodarczej w kraju przez dłuższy czas. Pamiętamy, kiedy nadeszła dekoniunktura, na którą nałożyło się słynne janosikowe wypłacane przez Mazowsze, samorząd wojewódzki nie posiadał środków na inwestycje.

Nie można też zapomnieć o przedsiębiorczości sektora prywatnego. To przedsiębiorcy zainwestowali tu swoje pieniądze.

Tak więc dziś jeździmy pętlą, która okazała się dobrym rozwiązaniem komunikacyjnym, a wzdłuż której są ścieżki rowerowe, chodniki, nowoczesne oświetlenie. Oddano już do użytku fragment obwodnicy od wlotu z Warszawy do Władysławowa.

Zakończyła się modernizacja ulicy Kąckiej, która umożliwi spokojny i bezpieczny transport do Opinogóry. Na bieżąco remontowane są mniejsze ulice. Ratusz i zamek zostały odnowione i rozbudowane. Zamkowe błonia oraz dzisiejszy pl. Jana Pawła II stały się miejscem atrakcyjnych imprez. Kiedyś tego nie było.

Ulica Warszawska stała się deptakiem, jakim nie powstydziłyby się najładniejsze miasta Polski i Europy. Nowy wygląd zyskał Pasaż Marii Konopnickiej. Wieża ciśnień już nie straszy rdzą. Mieści się w niej Park Nauki Torus.

Dworce PKP i PKS zostały zburzone i zbudowane od nowa, szkoda tylko, że zlikwidowano połączenia PKS.

Basen odkryty i kąpielisko Krubin również są zmodernizowane. Mamy piękną halę targową, gdzie kupcy i kupujący mogą zawierać transakcje w cywilizowanych warunkach.

Zachód nie jest już dziki. Możemy korzystać z roweru miejskiego, nowych autobusów i przystanków Zakładu Komunikacji Miejskiej z tablicami interaktywnymi. Niedługo czeka nas modernizacja i rozbudowa budynku Starostwa Powiatowego przy ul. 17 Stycznia, czyli jednego z najbardziej zaniedbanych budynków urzędowych.

Ważne jest też, że wszystkie nowe inwestycje mają na celu również likwidację barier architektonicznych.

Nadal dużo jest do zrobienia. Mam nadzieję, że koniunktura się nie załamie, a władze miasta, powiatowe, wojewódzkie i krajowe będą współpracowały zgodnie ze swoimi długofalowymi strategiami rozwoju. Na razie udało się podzielić Mazowsze w ramach systemu NUTS 2, co pozwoli miastom takim jak Ciechanów korzystać z unijnych pieniędzy w następnym okresie programowania. To była bardzo ważna decyzja na szczeblu unijnym.

Tak więc cieszymy się naszym grodem nad Łydynią. Możemy też sami decydować od kilku lat, na co i gdzie wydawać miejskie pieniądze dzięki budżetowi obywatelskiemu.

Dariusz Węclawski

Polska deklaracja o podziwieniu i przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych

W 1926 roku przypadała 150. Rocznicą Deklaracji Niepodległości, od której datuje się istnienie Stanów Zjednoczonych Ameryki. W Polsce świętowano ją wyjątkowo uroczysto. Amerykańsko-Polska Izba Handlowo-Przemysłowa w Polsce i Towarzystwo Polsko-Amerykańskie przy poparciu władz państwowych utworzyły Komitet Obchodów 150-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych, któremu przewodniczył Leopold Kotnowski – prezes Izby Handlowo-Przemysłowej.

Organizowano uroczystości w licznych miastach, 4 lipca 1926 r., w amerykańskie święto niepodległości odbyły się defilady, akademie w szkołach i na uczelniach, zawody sportowe, msze w kościołach. Dzień wcześniej Polskie Radio nadało wielogodzinną audycję poświęconą rocznicy niepodległości USA.

Jednym z jubileuszowych akcentów była „Polska Deklaracja o Podziwieniu i Przyjaźni dla USA”. To bardzo oryginalny dokument. Rozpoczyna się od przesłania następującej treści:

Naród Polski do narodu Amerykańskiego w 150-tą rocznicę niepodległości Stanów Zjednoczonych. Naród Polski przesyła obywatelom wielkiej Unii Amerykańskiej braterskie pozdrowienie wraz z zapewnieniem najgłębszego podziwu dla stworzonych przez Was instytucji, w których wolność, równość i sprawiedliwość znalazły swój najwyższy wyraz, stając się gwiazdą przewodnią dla wszystkich narodów demokracji.

Święto Wasze, szlachetni Amerykanie, jest nie tylko Waszym Świętem. Znajduje ono gorący odzew w całym świecie, a szczególnie w naszej ojczyźnie, Polsce, która dumna jest z tego, że w wielkiej godzinie Waszych dziejów u boku Jerzego Waszyngtona stali pod chorągwią wolności także bohaterowie naszych walk o wolność Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski.

Wspólnie przelana krew połączyła nas na zawsze węzłami jednych i tych samych uczuć dla jednego i tego samego ideału wolnego człowieka i wolnego narodu.

Węzły te umocniło uczestnictwo Wasze w wielkiej wojnie 1914-18 r. uwieńczonej wspaniałym zwycięstwem prawdy i sprawiedliwości nad uciskiem i bezprawiem, dzięki czemu Polska powróciła po latach niewoli do grona wolnych narodów świata.

W dalszym ciągu związał nas z Wami sławny udział lotników amerykańskiej eskadry Kościuszki w naszej wojnie z wrogami bolszewickimi w r. 1920.

Zachowując w swym zbiorowym sercu wdzięczność wiekopomną nie tylko za waszą ofiarę krwi lecz i za podawaną przez Was w imię ludzkości pomoc wszelakiemu w Polsce podczas wojny cierpieniu - a nade wszystko za ratowanie od głodu i chorób dzieci - w dniu Waszego święta narodowego chcemy dzielić z wami radość i życzyć Waszemu Państwu i narodowi jak najpomyślniejszego rozwoju na przyszłość ku dobru i szczęściu całego rodzaju ludzkiego.

Wielu Polaków, którzy gościnnie przez Was na Waszej pięknej i bogatej ziemi przyjęci stali się już obywatelami Stanów Zjednoczonych, wnosi wspólnie z Wami dzisiaj okrzyk na cześć drugiej ojczyzny. Do tego okrzyku z górą trzymilionowej masy wychodźstwa polskiego dołącza się głos trzydziestu milionów Polaków,

zamieszkujących swój wolny kraj macierzysty i woła z bijącym braterskim uczuciem sercem.

Niech żyją Stany Zjednoczone Ameryki! Niech żyje wolność, równość i sprawiedliwość!

Przesłanie zostało podpisane przez „autorów” deklaracji, czyli Polaków. Pierwszy podpis złożył na oddzielnej karcie prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki. Dalej kardynał Aleksander Kakowski. Dalej Rada Ministrów z premierem profesorem Kazimierzem Bartlem, marszałkiem Józefem Piłsudskim i pozostałymi ministrami. Sejm z marszałkiem Maciejem Ratajem, Senat, poszczególne ministerstwa, urzędy centralne.

Wojsko Polskie rozpoczyna Daniel Konarzewski. Na kolejnych kartach są podpisy polskich władz, pracowników państwowych instytucji, wojska, duchowieństwa, uczelni, pracowników samorządowych, a także setek szkół. W sumie blisko 5 mln. podpisów na tysiącach specjalnych kart. Zbieranie podpisów było ogromnym przedsięwzięciem logistyczno-organizacyjnym. Specjalne karty trzeba było rozesać do setek instytucji, a potem zebrać. Trwało to niemal pół roku.

Charakterystyczne: instytucja, chcąc podpisanymi swych pracowników, działaczy bądź studentów i uczniów poprzeć deklarację, musiała za to zapłacić. Zamożniejsze instytucje, jak np. niektóre uczelnie, zamieszczały swoje podpisy w oddzielnych tomach. Warto też podkreślić, że inicjatywa narodziła się za czasów prezydentury Stanisława Wojciechowskiego i rządu Władysława Grabskiego, zakończono ją zaś już po przewrocie majowym. Podpisów Wojciechowskiego i Grabskiego już w deklaracji nie ma.

Niektóre z kart są wyjątkowo ozdobne, wykonali je artyści graficy i malarze, m.in. Leon Wyczółkowski, Ferdynand Ruszczyk, Władysław Skoczylas, Zofia Stryeńska, Ludomir Śleńdziński. Wzornictwo poszczególnych arkuszy i okładek tomów wykonali profesorowie warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych Wojciech Jastrzębowski i Bonawentura Lenart.

111 tomów deklaracji przekazano jesienią 1926 roku prezydentowi USA Calvinowi Coolidge'owi. Pisano o tym w prasie. Potem cały zestaw znalazł się w Bibliotece Kongresu i na wiele lat został zapomniany. Dopiero w ostatnich latach przypomniano sobie o nim. Został upubliczniony, zwłaszcza dzięki staraniom Polonii amerykańskiej.

Jest to bardzo ciekawy dokument, pokazujący Polskę roku 1926 przez personalia urzędów i instytucji najwyższego nawet szczebla. Także ze strony całkiem innej: są w nim bowiem podpisy zwykłych ludzi, w tym studentów, uczniów – również uczniów szkół powszechnych, czyli dzieci. Wielu współczesnych mieszkańców Polski może się dzięki niemu natknąć na „ślady” swych krewnych, dawno już nieżyjących.

Przykładem niżej podpisany: znalazłem podpis swego stryja Józefa Żagła, słuchacza Seminarium Nauczycielskiego w Szczebrzeszynie, późniejszego nauczyciela, oficera Wojska Polskiego, uczestnika wojny wrześniowej 1939 r., ofiary zbrodni katyńskiej.

Na takowe ślady mogą się natknąć również mieszkańcy Ciechanowa, jako że na kilkunastu kartach znajdują się podpisy ciechanowian.

Po urzędach centralnych prezentowane są w Deklaracji województwa. Otwiera prezentację województwo warszawskie. Na jednej z „jego” kart znajdujemy kartę z podpisanymi reprezentantów powiatu ciechanowskiego i miasta Ciechanowa, w takiej kolejności (z małymi wyjątkami):

- M. Bojanowski – senator,
- Zygmunt Choromański – członek Sejmiku Ciechanowskiego,
- Franciszek Januszewski – dyrektor Gimnazjum Żeńskiego,
- Włodzimierz Wyszowski – starosta powiatu ciechanowskiego,
- dr Stefan Brudziński,
- dr Władysław Malinowski,
- Wincenty Werner – burmistrz Ciechanowa,
- Jan Reutt – prezes Zarządu Banku Rolniczego,
- Bolesław Radzymiński – pisarz hipoteczny,
- ksiądz Aleksander Pęski – prefekt gimnazjum w Ciechanowie (spotkamy jego podpis jeszcze dwukrotnie),
- Bolesław Mazurowski,
- Stanisław Sopliński – członek wydziału powiatowego
- Piotr Gogolewski – członek wydziału powiatowego,
- Eugeniusz Śmietanka – członek Sejmiku i wydziału powiatowego,
- Józef Jarecki – kierownik Powiatowego Zarządu Drogowego,
- Jerzy Ricci (?) – sekretarz Sejmiku,
- Stefan Janiszewski – inspektor samorządu.

Trzy podpisy są nieczytelne, w tym dyrektora cukrowni Ciechanów.

Deklarację wsparły podpisami oba ciechanowskie gimnazja. W prezentacji Gimnazjum Męskiego im. Zygmunta Krasińskiego znajdujemy autografy, które złożyli nauczyciele (imiona w wersji oryginalnej):

- Natalja Zawadzka,
- Zofja Januszewska,
- Zofja Boguszevska,
- Fr. Januszewski,
- Michał Dadlez,
- ks. Al. Pęski,
- dr Lipka,
- P. Łaszewski,
- Józef Zawadzki,
- J. Bidziński,
- Reutt,
- Ignacy Kaczorowski,
- Cz. Mławski.

Są też podpisy nieczytelne.

Pod autografami nauczycieli – podpisy uczniów. Zaprezentuję kilkanaście nazwisk, popularnych i dziś w Ciechanowie:

- Charzyński
- Czarzasty,
- Dzieliński,
- Gogolewski,
- T. Grabowski,
- L. Kobyłecki,
- Kownacki,
- Maciejewski,
- Malinowski,
- Morawski,
- Rzepliński,
- Al. Sadowski,
- Smoliński,
- J. Szpojankowski,
- Wyszowski.

Na samym dole pierwszej strony wyraźny podpis Roberta Bartoła – późniejszego ciechanowskiego regionalisty i przewodnika PTTK.

Karta Gimnazjum Żeńskiego im. Zygmunta Choromańskiego rozpoczyna się od podpisów, które złożyli członkowie Rady Opiekuńczej szkoły: W. Werner i Stefania Lenkiewiczowa (plus kilka podpisów nieczytelnych). Dalej prezentują się nauczyciele:

- Julia Kratowska,
- J. Kuźmicka,
- J. Jasińska,
- Ignacy Kaczorowski,
- Fr. Januszewski,
- A. Ihnatowiczowa,
- W. Zbyszyńska,
- J. Żórawska,
- J. Dynowska,
- Aleksandra Dadlezowa,
- Michał Dadlez,
- ks. Aleksander Pęski.

Niektóre nazwiska powtarzają się, nauczyciele pracowali w obu gimnazjach.

W Deklaracji znalazły się prezentacje czterech szkół powszechnych z Ciechanowa. Szkoła Powszechna męska nr 3, bardzo liczna, z kierownikiem o nazwisku J. Bromski (?). Siedmioklasowa Szkoła Powszechna żeńska z kierownikiem Janem Deręgowskim i opiekunem Nikodemem Kozakiewiczem (istniały społeczne funkcje szkolnych opiekunów, pełnione najczęściej przez ludzi cieszących się powszechnym szacunkiem).

Mimo, iż szkoła ma w nazwie „żeńska”, to jednak uczyli się niej również chłopcy, acz nieliczni – o czym świadczą podpisy.

Czteroklasowa Miejska Szkoła Powszechna nr 4, gdzie kierownikiem był Franciszek Osiecki, zaś opiekunem Dejnakowski. I wreszcie Szkoła Powszechna nr 2, której kierownikiem był J. Wyszyński, opiekunem – N. Gorfinkiel. Szkoła bardzo liczna, podpisy uczniów zajmują pięć kart. Była to szkoła, w której uczyły się wyłącznie dzieci żydowskie. Charakterystyczny jest polski zapis nazwisk:

- Kuczynska Dyna,
- Ciechanowerówna,
- Tanba.

Każdą kartę sygnował inspektor szkolny Stanisław Radwański.

W Deklaracji znajdują się też karty z podpisami uczniów szkół wiejskich w ówczesnym powiecie ciechanowskim. Dla historycznej wiedzy podaję nazwy miejscowości, zwłaszcza że część z nich znajduje się obecnie poza granicami powiatu ciechanowskiego. Obok – nazwiska kierowników, wszak dziś to już postaci historyczne. Były to:

- Bartoły – Lucyna Bełcikowa,
- Bądkowo – Zofja Kruszewska,
- Brodzięcín – Jan Daniszewski,
- Budy Rumockie – Jan Pirus (kierownik tej szkoły podpisał wszystkich uczniów),
- Chotum – Feliks Kowalski,
- Czarnocin – Henryk Pokrzywnicki,
- Czernice – Hipolit Dudzikowski,
- Elźbiecin – Ludwik Milewski,
- Garlino – Jan Bukowski,
- Glinojeck – Romuald Milewski,
- Gogole Wielkie – Wacław Kraszewski,
- Golany – Władysław Biegański,
- Gołymin – Józef Gołaszewski,
- Gorysze – Zuzanna Sosnowska,
- Grędzice – Olga Konopadowa,

- Grudusk – M. Wawrzyniak,
- Gumowo – Aleksander Ostrowski,
- Jarluty Duże – Marja Durzycka,
- Kargoszyn – Eugenja Dębska,
- Kluszewo – Andrzej Krępski,
- Kołaczkowo – Kazimiera Morawska,
- Krasiniec – Bonifacy Kołodziejcki,
- Krubin – Helena Jarczewska,
- Lekowo – W. Kubicki (kierował jednocześnie szkołą w Regiminie, była to właściwie jedna placówka, mieszcząca się w dwu miejscowościach),
- Luberadź – Piotr Mossakowski,
- Łaguny – Stanisław Wojciechowski,
- Malużyn – Roman Piotrowicz,
- Młock – Aleksander Kuziar,
- Modła – Jan Jastrzębski,
- Nowa Wieś – Stanisław Śliwka,
- Nowa Wieś – Roman Baprawski,
- Nużewo – Kazimierz Reszka,
- Ojrzeń – Wacław Bebarski,
- Opinogóra – Teodor Lewandowski,
- Osiek – A. Staniszewski,
- Ościsłowo – Mikołaj Matwijów,
- Pałuki – Henryka Tułodziecka,
- Przyrowa – Franciszek Szablewski,
- Regimin – W. Kubicki,
- Rembowo – Czesław Kowalski,
- Rutki-Lenki – Kazimiera Gołębiowska,
- Rydzewo – M. Majchrzakówna,
- Sońsk - Chyimiakowski,
- Ujazdowo – Marja Stolarska,
- Węgrzynowo – Alojzy Milewski,
- Wężewo – Marja Wiśniewska,
- Wkra – Władysław Kołodziejcki,
- Wola Wodzyńska – Henryk Prządak,

- Zakrzewo – Wincenty Grochowski,
- Zalesie – Stefan Szymczak,
- Zeńbok – Michał Rycerski,
- Zielona – Zygmunt Piotrowicz.

Jest prawdopodobne, że nie były to wszystkie szkoły powszechne, znajdujące się na obszarze powiatu ciechanowskiego.

Stefan Żagiel

Zadanie na 500 lat

W młodości mieszkałem przez pewien czas z grupą Wietnamczyków, którzy przyjechali do Polski na praktyki przemysłowe. Zaprzyjaźniłem się z jednym z nich. Prowadziliśmy swoistą „wymianę” językową, przydatną zwłaszcza memu wietnamskiemu przyjacielowi, który mówił słabo po polsku, podobnie zresztą jak wszyscy jego rodacy, przebywający na praktykach w fabryce, w której pracowałem.

Cóż, kurs nauki polskiego, który „zaliczyli”, był pobieżny, dawał jedynie podstawy. W dodatku Wietnamczycy nie zdołali zrozumieć istoty polskiego języka, stąd kłopoty z porozumiewaniem się.

Praca z tym przyjacielem wiele mu dała. Zdołałem mu wytłumaczyć tak istotne tajniki polszczyzny, jak zdrobnienia, które z początku były dla niego obce. Kot to dla niego był po prostu kot, bo tak jest w jego języku, zupełnie nie mógł pojąć co to jest „koteczek”, „kotek”, „kociątko”, „kocisko”, itp. Moje nauki dały mu sporo, w każdym razie pewne rzeczy rozumiał i wyprzedzał swych kolegów o parę „językowych” długości.

W rewanżu próbował wprowadzić mnie w tajniki języka wietnamskiego, którego specyfiką są intonacje samogłosek. Każda z sześciu podstawowych samogłosek, takich zresztą jak podstawowe polskie, ma sześć intonacji, które nawet trudno pisemnie wytłumaczyć. Nie potrafiłem zapamiętać właściwej intonacji ani nawet jej zapisu graficznego, dlatego moja lingwistyczna edukacja w wietnamskiej „szkole” poszła właściwie na marne. Poza jednym: zrozumiałem, że język polski jest piękny przez swoje bogactwo, wręcz impresyjny, a przy tym w sumie mało skomplikowany w wymowie.

Zrozumiałem, że jest to narodowy skarb, który wymaga poznawania w celu lepszego, piękniejszego komunikowania się, a jednocześnie pielęgnacji i ochrony. Po latach obcowania z literaturą, z poezją, również od strony teoretycznej, zrozumiałem, dlaczego polska poezja jest taka znakomita i ceniona na świecie. Jest taka przede wszystkim dzięki językowi.

Są narody, które nie mają własnego, narodowego języka, jak choćby narody Ameryki i Australii. Nie przyjęły języków miejscowych, wolały „przywiezione” języki łacińskie lub angielski. Miały one tę przewagę nad językami tubylczymi, że dysponowały stosunkowo prostymi sposobami zapisu. Bo dopiero zapis, alfabet, a tak naprawdę opierająca się na nim literatura, sprawiają, że język się upowszechnia i utrwała.

W Europie też to miało miejsce: rzymscy przybysze, zwykle najeźdźcy, przynieśli ze sobą alfabet, który sprawił, że ich język stawał się bardziej atrakcyjny. Łacina i greka przetrwały tysiąclecia i zawirowania dziejowe właśnie dzięki alfabetom i literaturze, dzięki nim zdołały się rozpowszechnić, choć nieco przeobrażone. Dzięki temu pomogły zachować tożsamość narodową wielu nacji. Bo język bywa, acz nie musi, być tożsamości narodowej podstawą.

Dla Polaków z pewnością taką podstawą był, obok kultury i historii, dlatego zaborcy długo usiłowali go Polaków pozbawić. Wyjęzyczenie groziło Polakom już wcześniej, gdy wraz z chrześcijaństwem obrządku zachodniego wkroczyła do nas łacina, jako język elit, charakteryzująca się posiadaniem alfabetu.

Na szczęście prości mieszkańcy się z nią nie stykali, zachowując rodzinną mowę. Na szczęście nikt im nie kazał się uczyć pisać.

Polszczyzna, jak wszystkie języki słowiańskie, wywodzi się z języka zwanego starocerkiewnosłowiańskim. Zmieniał się on, jak zresztą każdy język, przy czym Słowiańszczyzna wschodnia operuje dziś językami stosunkowo zbliżonymi do mowy pierwotnej, a to z racji własnego alfabetu.

Stworzył go święty Cyryl, jeden z apostołów Słowian – obok św. Metodego. Opart wprawdzie nowy alfabet na alfabecie greckim, ale – znając prasłowiański język – dostosował alfabet do wymowy. Alfabet ten nazwano potem cyrylicą.

Językowy zapis uratował w dużej mierze język starosłowiański, a już na pewno część tego, co zwiemy literaturą. Historia języka zachowała pierwsze zapisane słowo „proglas”, co oznacza „wstęp”, „początek” (chodziło o wstęp do Pisma Świętego). Dzięki cyrylicy wschodni Słowianie mogli zapisać i uratować wiele „dzieł”, które dziś nazwalibyśmy utworami ludowymi. Dzięki temu literatura rosyjskojęzyczna jest o wiele starsza i bogatsza od polskojęzycznej.

A czyż na ziemiach polskich nie stworzono dzieł podobnych do „Słowa o wyprawie Igora” czy wielu innych, pomniejszych. Czy ich nie stworzono? Na pewno powstały. Nie udało się nad Wisłą ich zachować, bowiem obecna tu łacina ze swym alfabetem była nie tylko językiem elit, ale też zestaw liter łacińskiego alfabetu nie wystarczał do wyrażenia, a więc i zapisania pewnych dźwięków, charakterystycznych dla języka Słowian znad Wisły.

Łacina nie znała zapisu samogłosek nosowych, spółgłosek miękkich, a także „cz”, „sz”, „ł”, zaś nadwiślańska polszczyzna nie znała „f”. To takie podstawowe różnice. „Bogurodzica” przetrwała tylko dlatego, że stała się powszechną pieśnią rycerską.

Pierwsze polskie słowa zapisano w kronice świętokrzyskiej, brzmią one: „Dej, at ja pobrusa, a ty pocziwej”. Trochę się język zmienił, mało kto by dziś „zgadł”, że słowo „pobrusa” znaczyło „pomiełę” i pochodziło od słowa „brus”, czyli „młyn”, bądź urządzenie do mielenia ziarna.

„Brus” pozostał jeszcze w nazwach miejscowości. Dopiero Mikołaj Rej sprawił, że język polski „wkroczył” do literatury, zaś literatura zaczęła polszczyznę doskonalić i jednocześnie utrwalać. Rej nie był oczywiście pierwszym polskim literatem, trochę mu drogę utorowano, tyle że twórcy przed nim właściwie pozostali anonimowi, poza Biernatem z Lublina. Rejowi winniśmy szacunek za przekazanie w twórczej formie szesnastowiecznej polszczyzny, która już – utwalana w literaturze – tak bardzo się nie zmieniła. W każdym razie rozumiemy dziś wszystko, co mówili i pisali nasi przodkowie przed pięciuset laty.

Naszym zadaniem, dziennikarzy, literatów, nauczycieli języka polskiego, jest sprawić, żeby nasz dzisiejszy język polski był zrozumiały za kolejne 500 lat. Żeby dalej był kulturowym skarbem narodu polskiego i jego sztandarem.

Stefan Żagiel

Wiersze

Moje pokolenie

Utknęłam w pokoleniu
dla którego prawdę stanowią cytaty
dla którego świętością są pikselowe
ikony świętych współczesności
patrzące z wyższością
i tak obojętne na ich los

Utknęłam w pokoleniu
betonowych ścian
gdzie wszystko wydaje się błędne
a wszyscy szukają spokoju dusz

Utknęłam w pokoleniu
które wypala się w namiętności
i odchodzi w nicość
w pokoleniu
które przeminie jak każde inne
i nie muszę patrzeć na spadające gwiazdy
gdy obok mnie jest ich tak wiele

Nocą

W ciemności przeistaczam się w nicość
najtrwalszą z możliwych materii
ona mi świadkiem i ciszą
zamykając oczy
oddaję się w objęcia Morfeusza
czuję jego oddech
a bezkres ciemności rozkwita
i uwalnia mą duszę
tak spragnioną pokoju

Droga

W tle nienawistne krzyki
sączy się ból istnienia
bez osądu idąc przed siebie
widzimy tylko horyzont
niepamiętnych istnień twarze z kamienia

oddech z popiołu osmała drogę
wyliczamy sobie wzajemnie
ile nocy zobaczymy
bez osądu
bo nie ma sprawiedliwych
tnąc korytarze dawniej żyjące
zmuszamy się do tchnienia
nie istnieje rozum
nie ma zimnych dni
rozglądamy się
lecz nie patrzymy w tył
kamienne serca i suchość warg
to wszystko, co nam pozostało

Niemiłość

Milczenie jest dobre, gdy nie ma miłości
bo z każdym słowem rozpadamy się w pył
gdy krople potu spływają po skórze
i tworzą niewidoczny wzór
Wypalamy się dla zabawy
rozniecamy płomień dla ogrzania obcych dusz
mamy nadzieję, że jakaś część nas w nich pozostanie
lecz nad ranem pozostaje tylko popiół
ze spalonych ciał

Justyna Jastrzębska

Bohaterowie naszych ulic – Ludomir Różycki

Patroni ulic to temat, który w różnych miastach w Polsce bywa gorący. Czasami są oni zbyt wyraziści ideowo budząc kontrowersje, innym razem zbyt lub za mało lokalni. Niedawno przeżywaliśmy też dekomunizację nazw.

Sam, będąc przewodniczącym Komisji Spraw Społecznych i Obywatelskich Rady Miasta Ciechanów, miałem rozdarte serce, gdy o miano pewnego traktu wzdłuż Łydyni rywalizowali Witkacy i Tadeusz Wyrzykowski. Do czego innego rwało się gorące serce, co innego podpowiadał na chłodno rozum. Ale nie zawsze tak było.

Mieszkam na Osiedlu Zachód, na którym znajduje się ul. Bohaterów Września. Dawno temu ustalono, że wszystkim ulicom odchodzącym na lewo od Bohaterów Września, patrząc od ul. Płockiej, będą patronowali malarze i rzeźbiarze, natomiast odchodzącym na prawo – kompozytorzy i muzycy.

I tak mamy po lewej ulice:

- Biegasa,
- Kuny,
- Chełmońskiego,
- Stwosza,
- Matejki,

po prawej:

- Różyckiego,
- Paderewskiego,
- Kurpińskiego,
- Wieniawskiego,
- Ogińskiego,
- Chopina,
- Bogusławskiego.

Dlaczego akurat tacy? Nie wiadomo, Moniuszko był już wcześniej na Blokach, ale np. Kossaka nie ma. Większość z nich nie ma korzeni i związków z grodem nad Łydynią. Cóż, Quebonafide i Doda jeszcze wówczas nie byli znani. Zresztą jest tak wielu godnych malarzy i konserwatorów, że samymi nimi można by „obdzielić” wszystkie ulice Ciechanowa.

Mnie przyszło mieszkać przy najdłuższej ze wspomnianych ulic – Ludomira Różyckiego, łączącej pętlę miejską z ul. Bohaterów Września. Kiedy sprowadziłem się w 1999 r., nawet taksówkarze nie wiedzieli gdzie jest ta ulica.

Poza tym Różyckiego ludzie mylą z Różewiczem. Na pytanie, kim jest ów Różewicz, odpowiedź brzmi – to ten literat, poeta, pisarz.

Różycki był jednym z największych polskich kompozytorów pochodzącym z rodziny o dużych tradycjach muzycznych z Żytomierza. Jego ojcem był Aleksander Różycki, herbu Poraj, profesor Konserwatorium Warszawskiego, matką – Anna z

Mańkowskich, herbu Jastrzębiec, bardzo uzdolniona muzycznie. Jego pradziadek to Karol Różycki, generał w Powstaniu Styczniowym, ale również literat, który służył na Wołyniu i w Paryżu. Dziadek Ludomira, Edmund to naczelnik wojenny województwa wołyńskiego w powstaniu styczniowym. Tak więc była to rodzina o bardzo patriotycznych korzeniach.

Młody Ludomir przyszedł na świat w 1883 r. w Warszawie. Przeżył dwie straszliwe wojny światowe, rewolucję w Rosji i wojnę z 1920 r. z bolszewikami, by umrzeć w 1953 r. w Katowicach. Od dziecka wykazywał ponadprzeciętne zdolności muzyczne. Już w wieku siedemnastu lat napisał bardzo udane i do dziś czasem grywane scherzo symfoniczne Stańczyk, inspirowane obrazem Jana Matejki.

Studiował w Konserwatorium Warszawskim, a następnie w Meisterschule – w Królewskiej Akademii Muzycznej, pod kierunkiem Engelberta Humperdincka. Kojarzony jest z „Młodą Polską w muzyce”, która postawiła przed sobą zadanie wyprowadzenia rodzimej muzyki z „narodowego zaścianka”. Cel ten miał być realizowany poprzez nawiązania do najbardziej wówczas aktualnej muzyki, a szczególnie dzieł Ryszarda Wagnera i Ryszarda Straussa.

Różycki mniej krytycznie nastawiony był do kwestii nawiązań do muzycznego folkloru oraz do samej idei polskiej muzyki narodowej. Wraz z Karolem Szymanowskim, Apolinarym Szelutą i Grzegorzem Fitelbergiem założyli Spółkę Nakładową Młodych Kompozytorów Polskich, co miało niebagatelny wpływ na wzrost poziomu polskiej muzyki. Zadaniem spółki było wydawanie i propagowanie nowej muzyki.

W latach 1907-1911 Różycki pracował we Lwowie na stanowisku dyrygenta operowego i profesora fortepianu w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Następnie udał się za granicę, najpierw do Paryża, następnie do Berlina, gdzie mieszkał do 1918 r. Po powrocie z Niemiec, przez 10 lat oddał się komponowaniu. W 1930 r. został profesorem Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. Poza tym publikował i utworzył Sekcję Współczesnych Kompozytorów Polskich.

Po II wojnie wyjechał do Katowic, gdzie pracował jako dziekan Wydziału Teorii, Kompozycji i Dyrygentury w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. W okresie powojennym skoncentrował się na rekonstruowaniu swoich muzycznych manuskryptów zniszczonych podczas powstania warszawskiego, a niewydanych wcześniej. Jedną z ostatnich prac, jakie ukończył na zaledwie kilka dni przed swoją śmiercią było odtworzenie partytury Meduzy, zachowanej w owym czasie jedynie dzięki wydanemu przed I wojną światową wyciągowi fortepianowemu.

Starszy już kompozytor tej ciężkiej pracy dokonał z myślą o przypadającym na 1952 r. jubileuszu 500. rocznicy urodzin Leonarda da Vinci. Niestety Różycki ze swym działaniem się nieco spóźnił, a po jego śmierci żaden z polskich teatrów powojennych o wystawienie tego bardzo interesującego dzieła już się nie pokusił.

Ludomir Różycki spoczywa przy Alei Zasłużonych na cmentarzu na Powązkach w Warszawie. Czy był dobrym nauczycielem? Artur Rubinstein, który jako ośmiolatek przez kilka miesięcy pobierał u niego lekcje, miał o nim złe zdanie. Różycki zasypiał na lekcjach. Nie miał indywidualnego podejścia do ucznia. Zniechęcał do własnych poszukiwań. W opinii Różyckiego mały Artur nie miał talentu. Pewnego razu drzwi mieszkania profesora otworzył jego syn, Ludomir, niewiele starszy od Rubinsteina. Zapytał: „Przyniósł kawaler pieniądze?”. Artur akurat tego dnia nie miał koperty z odliczoną kwotą, bowiem zwykł płacić hurtem co kilka lekcji. Ludomir oświadczył: „No

to nie będzie lekcji” i zatrzasnął drzwi. W swojej karierze Artur Rubinstein nigdy nie zagrał ani jednej kompozycji L. Różyckiego.

Utwory Różyckiego można określić jako styl neoromantyczny z elementami polskiej muzyki ludowej. Ważne dla jego twórczości są poematy symfoniczne. W dziełach fortepianowych (preludia, nokturny, Legenda, Balladyna) inspirował się twórczością F. Chopina, czy P. Czajkowskiego. W operach (Bolesław Śmiały, Meduza) wyraźny jest wpływ muzyki R. Wagnera.

Dariusz Węclawski

Poznaj Pracownię Dokumentacji Dziejów Miasta

Pracownia Dokumentacji Dziejów Miasta funkcjonuje w ramach Urzędu Miasta Ciechanów od 2017 r. Prowadzi działalność dokumentacyjno-informacyjną, dotyczącą dziedzictwa kulturowego Ciechanowa i regionu. Gromadzi materiały piśmiennicze i ikonograficzne, przedstawiające wielowiekową historię miasta, jego rozwój i zachodzące zmiany.

Wiedza o przeszłości i najnowszych wydarzeniach jest opracowywana i systematyzowana. Materiały o historii miasta pozyskiwane są od instytucji, wydawnictw, ale także od osób prywatnych.

To właśnie w prywatnych archiwach Mieszkańców można znaleźć wiele interesujących fotografii, dokumentów czy przedmiotów związanych z dziejami Ciechanowa. Bardzo cenne są przekazy ustne, utrwalane z pokolenia na pokolenie.

Pracownicy pracowni są otwarci na współpracę z osobami zainteresowanymi budową bazy dokumentacyjnej miasta. W poszukiwaniu informacji o historii Ciechanowa pracownia sięga również do zasobów Instytutu Pamięci Narodowej.

Wyniki ostatnio przeprowadzonej kwerendy, związanej z funkcjonowaniem w mieście przejściowego obozu NKWD, opublikujemy w kolejnym wydaniu „Klucza do miasta”.

Pracownia Dokumentacji Dziejów Miasta mieści się w budynku odrestaurowanej Kamienicy Pianki, znajdującej się przy ul. Warszawskiej 18 (II piętro). Oprócz pomieszczenia biurowego zajmuje salę wystawową z miejscem do prowadzenia prelekcji, spotkań dyskusyjnych czy pokazów filmowych.

Nowa siedziba w Kamienicy W18 sprzyja działalności edukacyjnej, umożliwi przygotowywanie czasowych ekspozycji (jak ta w gablotach na ul. Warszawskiej) oraz organizowanie spotkań popularyzujących wiedzę o dziejach Ciechanowa.

Z myślą o dzieciach i młodzieży w kamienicy planowany jest cykl prelekcji tematycznych, które poprowadzą przedstawiciele Ciechanowskiego Towarzystwa Naukowego.

Od początku istnienia pracownia współpracuje z Ciechanowskim Towarzystwem Naukowym. 15 października miejski samorząd podpisał w tej sprawie porozumienie, na mocy którego towarzystwo również znalazło siedzibę w Kamienicy W18. Będzie ono wspierać merytorycznie pracownię i angażować się w redagowanie kwartalnika „Klucz do miasta”.

Stałą praktyką będą wykłady, dyskusje i pogadanki. Planowane jest też wznowienie wydawania czasopisma „Zapiski ciechanowskie”.

W celu popularyzowania wiedzy o historii Ciechanowa pracownia wydaje kwartalnik „Klucz do miasta”. Ukazuje się on w nakładzie 1000 egzemplarzy. Elektroniczna wersja publikacji dostępna jest na stronie internetowej Urzędu Miasta Ciechanów umciechanow.pl (zakładka „Samorząd”).

Pierwszy numer „Klucza...” ukazał się w styczniu 2018 r. Wśród autorów opublikowanych do tej pory artykułów znaleźli się etnografowie, regionaliści, historycy, a także wielu miłośników ziemi ciechanowskiej. Kwartalnik cieszy się dużym zainteresowaniem i ma wierne grono odbiorców.

To periodyk, w powstawanie którego mogą włączać się osoby mające do przekazania coś ciekawego z dawnej i niedawnej przeszłości miasta. Redakcja „Klucza...” zachęca do kontaktu.

Miejsca, w których można znaleźć „Klucz do miasta”:

- Pracownia Dokumentacji Dziejów Miasta (ul. Warszawska 18, II piętro)
- Urząd Miasta Ciechanów (pl. Jana Pawła II 6, ul. Wodna 1)
- Kamienica 18 (ul. Warszawska 18)
- Miejska Biblioteka Publiczna
 - ul. Batalionów Chłopskich 15
 - ul. B. Kicińskiego 21/23
 - ul. S. Sempołowskiej 19
 - ul. J. Reutta 13
- Powiatowa Biblioteka Publiczna (ul. Warszawska 34)
- Kryta Pływalnia (ul. 17 Stycznia 60b)
- Hotel Olimpijski (ul. 17 Stycznia 60)
- Ciechanowski Ośrodek Edukacji Kulturalnej STUDIO (ul. 17 Stycznia 56a)
- Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej (ul. Sienkiewicza 32d)
- Muzeum Szlachty Mazowieckiej (ul. Warszawska 61)
- Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze Oddział Ciechanów (ul. Warszawska 34)
- Księgarnia Między Kartkami (ul. Warszawska 37)
- Foto Studio Alicja (ul. Parkowa 4)
- Parafia Błogosławionych Płockich Biskupów Męczenników (ul. Ludowa 31)
- Mazowiecka Izba Gospodarcza (ul. Sienkiewicza 28a)

Justyna Wojciechowska